

SIER

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem
TOW. WYD. „S T E R“
Warszawa, Skrz. poczt. 113.
W. P. egz.
Bibliot. Jagiellońska
Stakow

DMOWSKI

DLA SŁOWA POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
LUDWIKA ZAMENHOFA 13
tel. 11-14-08
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043
Godziny przyjęć: codziennie prócz
sobót i niedziel — Redakcji
i Administracji 11 — 14.
Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Dr M. KLEINBAUM — Na froncie narodowościowym
LEOPOLD HALPERN — Trzy lata Polski bez Piłsudskiego
OUTSIDER — Cena pokoju
S. P. — Hitler w Rzymie
LOUIS FISCHER — Barcelona się broni
Inż. A. GLIZER — „Komisja Podziału“ urzęduje
PAWEŁ WESTHEIM — Sztuka w Austrii.
J. BLEIBERG — Strategia dyskusji
F. KASTENBAUM — U źródeł sztuki współczesnej
Wydarzenia i odgłosy. — Antena świata.

15 maja 1938

W A R S Z A W A

14 ijar 5698

Dr M. KLEINBAUM

NA FRONCIE NARODOWOŚCIOWYM

Okres rządów pomajowych w Polsce dzieli się pod wszystkimi względami na dwa podokresy: do roku 1935 i po roku 1935, albo — co na jedno wychodzi — na rządy z udziałem Marszałka Piłsudskiego i po zgonie Marszałka, albo na czasy B. B. i czasy O. Z. N. Szczególnie zaś pod względem polityki narodowościowej dwa te podokresy różnią się od siebie jaskrawo. W jednym zdaniu różnica ta da się ująć oto tak: B. B. W. R. opierał swój stosunek do mniejszości na państwowym pojmowaniu Polski, O. Z. N. zaś na narodowej idei Polski. W dziedzinie narodowościowej O. Z. N. przejął program Romana Dmowskiego i „oboza narodowego“ w całej pełni. Jak ten program wygląda w odniesieniu do Żydów, wiemy aż nazbyt dobrze. Przyjrzyjmy mu się teraz na odcinku polsko - ukraińskim.

W „Przeglądzie Powszechnym“, organie O. O. Jezuitów, wystąpił ks. Edward Kosibowicz, z artykułem p. t. „Hakata czy Unia Brzeska“, w którym zaleca Polsce popieranie idei „pełnej niepodległości Ukrainy naddnieprzańskiej“, gdyż idea ta „jest nie tylko gorącym pragnieniem kilku milionów Ukraińców, żyjących w państwie polskim, ale leży w interesie polskiej racji stanu“. Chodziło więc kśdzu - jezuitcie o polsko-ukraińską akcję przeciw Rosji. Było to wystąpienie katolickiego publicysty nawiązaniem do polityki federalistycznej Piłsudskiego, do tradycji wyprawy na Kijów z r. 1920, w pewnej mierze nawet do zasad polityki ukraińskiej dawnego B. B. — I oto na ten artykuł zareagował bardzo ostro „Goniec Warszawski“, dowodząc nie bez skuteczności, że poglądy ks. Kosibowicza są już dziś anachronizmem w opinii polskiej, bo oto ostatni rzecznik tych poglądów, wojewoda Józefski, został przeniesiony z Wołynia do Łodzi, tym samym obóz rządzący sam zlikwidował „romantyczną legendę ukraińską“. Pismo to odmawia Ukraińcom prawa do własnego państwa nawet bez naruszenia dzisiejszego polskiego stanu posiadania, powołując się na bankructwo eksperymentu współpracy Polski z Petlurą:

„Istniał wprawdzie zawarty w 1920 roku pakt z atamanem Petlurą, ale ten okazał się tylko kawałkiem papieru. Dlaczego? — rzecz prosta i jasna — lud ruski nie posiadał i nie ma własnych tradycji państwowych i potrzebnych do budowy państwa odpowiednich elementów konstruktywnych. Nie mógł zrozumieć idei własnego państwa, nie był do niej przygotowany, ci zaś co się koło tego przedsięwzięcia kręcili myśleli więcej o swojej atamańskiej karierze niż o państwie. W swej najdawniejszej tradycji był lud ruski związany z Polską, a później z Rosją. Krótkotrwały okres Chmielnicki nie można uważać za okres własną państwowość, zresztą w samym jego początku poddał się wpływom Rosji i poddzwignął się nie zdołał. To chyba nie wymaga głębszych uzasadnień.“

Jeszcze gwałtowniej atakuje Ukraińców i politykę uznawania narodu ukraińskiego — lwowskie „Słowo Narodowe“:

„Jest w Polsce trudna sprawa ruska, jak my ją nazywamy, — ukraińska, jak ją nazywa obóz sanacyjny. Wiele ludzi myślących o polskich problemach publicznych staje w rozpaczy przed faktem, że problem ukraiński w ogóle nie jest rozwiązywany — przez państwo polskie. A rozwiązywać go trzeba,

jeżeli się nie chce rozciągać go kiedyś mieczem, co może być bardzo efektywne, ale w skutkach nie zawsze zbawienne... I dlatego, jak powtarzam, ludzie myślący niecierpliwą się i układają plany załatwienia tej kwestii. Niestety, życzenia swoje — przyjmują oni w tych planach za rzeczywistość i za obiektywny układ — warunków politycznych.“

„A doświadczenia historii uczą czego innego. Chce się pozyskać ruch ukraiński dla Polski, dając mu wzajemnie niepodległe państwo nad Dnieprem i suponując, że ów ruch zrzeknie się wtedy południowo - wschodnich ziem Rzeczypospolitej, o które dzisiaj stacza tak zacięta pokojowa walka. Tymczasem wiemy, że dotychczas ile razy ruch ukraiński uzyskał możność politycznego działania, tyle razy zwracał się przeciw Polsce. Przeciw Polsce łączył się ten ruch z centralizmem wiedeńskim, przeciw Polsce łączył się z polityką Berlina, przeciw Polsce łączył się nawet z Rosją białą Denikina i Rosją czerwoną Lenina.“

„Dwa państwa ukraińskie powstały na krótki czas do życia w przełomowych latach Europy po wojnie światowej, ale każde z nich było antypolskie aż do swego rdzenia. Pierwsze wykrawało nam granice pod Lublinem o trzy marsze piechoty od Warszawy; drugie walczyło o Lwów i Przemyśl i usiłowało usadowić się na Łemkowszczyźnie prawie pod Krakowem. Pierwsze po rozpadzie Austrii wysyłało delegatów do Berlina, trzymającego się jeszcze kilkanaście dni, z prośbą o obsadzenie dla Ukrainy Chełmszczyzny, już opuszczonej przez Austriaków, drugie wyparte siłą z Małopolski Wschodniej przyłączyło się chwilowo z swoją armią do Petlury, aby go zdradzić na rzecz Denikina i tego z kolei na rzecz bolszewików, a zdradziwszy częściowo bolszewików, przejdł do Petlury już sojusznika Polski, aby go znowu zdradzić w sierpniu 1920 i przejść do Czechosłowacji, zostawiwszy u bolszewików oddziały, które walczyły z naszymi ochotnikami pod Zadwórzem. A wszystko w imię walki z Polską w imię hasła: z diabłem, byle przeciw Polsce! Petlura też nie był lepszy. Kiedy odpowiadając atamanowi Suchewiczowi, stwierdził, że Ukraińcy „Mają historyczne podstawy do niedotrzymywania Polsce traktatów“

„Cały ruch ukraiński oparty o tradycję kozacką i hajdamacką, bardziej w nim żywa, niż to ks. Kosibowicz z daleka przypuszcza, ograniczając swoją lekturę do rozpraw ks. bisk. Chomyszyńskiego, — jest tak przepojony duchem antypolskim, że każde szerzenie idei niepodległości ukraińskiej nad Dnieprem — Polsce przyniesie skutki jak najbardziej ujemne. Bo szerząc takie idee może nie zbudujemy Ukrainy nad Dnieprem, ale na pewno zbudujemy ją nad Sanem i Bugiem.“

I to oto stanowisko „Gońca Warszawskiego“ i „Słowa Narodowego“ staje się coraz bardziej wykładnikiem urzędowej polityki administracji i społeczeństwa polskiego wobec Ukraińców. Proces naporu nacjonalizmu polskiego na pozycje mniejszości narodowych stale się wzmacnia. Pisze o tym procesie na łamach „Dila“ z wielkim rozgoryczeniem poseł dr Stefan Baran, współtwórca polityki „normalizacyjnej“:

„Nie powstrzyma tego procesu także nowa partia rządowa. Może wprost przeciwnie. Płynąc na bardzo obecnie bitych falach polskiego nacjonalizmu, Ozon wzmacnia jeszcze prądy skierowane przeciwko nam i w ogóle przeciwko wszelkim niepolskim organizacjom i instytucjom, a nawet poszczególnym jednostkom. Ostatnie wydarzenia w łonie Ozonu nie zmieniają jego oblicza. Wprawdzie polskie pisma konserwatywne dopatrują się w Ozonie wielkiego zwrotu „na lewo“ nieomal „bolszewiz-

mu“, jest to jednakże tylko demagogiczna frazeologia. Nas interesuje wyłącznie polityka narodowościowa Ozonu, a nie jego wewnętrzne personalne i koteryjne rozgrywki. Nie mamy najmniejszego dowodu na to, że po ustąpieniu pułk. Koca, Ozon zmienił swoje stanowisko do kwestii ukraińskiej. Generał Skwarczyński jest człowiekiem niby liberalnym, jednakże na odcinku polsko-ukraińskim liberalizmu swego jeszcze w niczym nie wykazał. Tak samo z resztą, jak grupa „naprawczy“, która niby to zyskuje na znaczeniu w Ozonie, która jednakże niczym nie daje poznać, jakoby kwestia ukraińska obchodziła ją w inny sposób niż skrajnych endeków.“

O. Z. N. przejął zatem od endecji nie tylko ideę „odżwizdzenia“ Polski, zawartą w deklaracji Koca, we wszystkich mowach rzekomo odmiennie myślącego gen. Skwarczyńskiego, a także w historycznej ponoć mowie katowickiej wicepremiera Kwiatkowskiego, — ale i na odcinku ukraińskim O. Z. N. kroczy dokładnie śladami wojującego nacjonalizmu. W kierowniczych kołach ukraińskich zaczynają na nowo rozumieć, że polityka antyżydowska wcześniej czy później musi się odbić także ujemnie na pozostałych mniejszościach, i że nie da się „normalizować“ stosunku Państwa tylko do jednej mniejszości przy równoczesnym uciskaniu drugiej mniejszości. Daje wyraz tej obiektywnej współzależności losu Żydów i Ukraińców w Polsce cytowany już przez nas poseł Baran:

„Zaczynają wyraźnie wzrastać nastroje antyukraińskie jakoteż antyżydowskie. Łączymy obie te rzeczy razem, albowiem wojujący nacjonalizm polski nie czyni w praktyce różnicy między Ukraińcem a Żydem. Na ulicy polskiej panuje dziś moda na Żydów, a swoją miłość i szacunek okazała im ona na swój sposób w różnych Przytykach. Te swoiste objawy poszanowania ludzkiego życia i mienia były do niedawna związane wyłącznie z Polską rdzenną...“

„Ale ostatnio pikietarze także we Lwowie, Tarnopolu i Dubnie zaczynają przemocą zmuszać ukraińskich chłopów do kupowania w sklepach Poznaniaków, a więc — „napływowego elementu“ według znanej nomenklatury. Parlamentarzysta ukraiński wyciąga stąd wnioski polityczne:

„Takie wydarzenia jak w Tarnopolu, Dubnie i Lwowie — w rdzennej Polsce od dłuższego już czasu nie są żadną nowiną.“

Nowiną są one jednak w naszych stronach i dlatego o nich wspominamy. Piszemy o tym także z tego względu, że stanowią one lekcję pogładową wzrostu nacjonalizmu polskiego i to we formie wprost fizycznego niszczenia niepolaków.

Zasięg tych form jest bardzo szeroki i dobiega się do wszelkich objawów życia naszego w mieście zarówno jak i na wsi. Coraz bardziej pogłębia się przepaść między społeczeństwem polskim i ukraińskim.“

Przeładowujemy może zbyt wiele nasze wywody cytacjami, ale czynimy to rozmyślnie, aby te dwie konkluzje, które chcemy z nich wysunąć, nie wydawały się głosowane. Pierwsza konkluzja: O. Z. N. MOBILIZUJE PRZECIW SOBIE, A POŚREDNIO PRZECIW SPOŁECZEŃSTWU POLSKIEMU, NIE TYLKO ŻYDÓW, ALE I UKRAIŃCÓW; PAMIĘTNE SŁOWA (PRZYPI-

SANE P. MIEDZIŃSKIEMU) O WOJNIE WYPOWIEDZIANEJ ŻYDOSTWU POLSKIEMU NA CAŁE DZIESIĘCIOLECIE I O KONIECZNOŚCI ZAWIESZENIA BRONI Z INNYMI MNIEJSZOŚCIAMI SĄ TYLKO BAŁAMUTNYM FRAZESEM — O. Z. N., STAJĄC NA GRUNCIE NACJONALIZMU, „WYPOWIEDZIAŁ“ WOJNE MNIEJSZOŚCIOM NARODOWYM W OGÓLE. Konkluzja druga dotyczy stosunków żydowsko - ukraińskich. Niestety, nie może być obecnie mowy o bloku politycznym naszych dwóch społeczeństw, najliczniejszych mniejszości w Polsce. Stoją temu na przeszkodzie dwie sprawy: po pierwsze, polityka wszechukraińska ma orientację anty-sowiecką (nie utożsamiać z pro - hitlerowską!), podczas gdy polityka wszechżydowska ma orientację anty - hitlerowską (nie utożsamiać z pro - sowiecką!); po drugie, krajowa polityka ukraińska wciąż jeszcze stoi na gruncie ugody („normalizacji“) z panującym reżymem, podczas gdy krajowa polityka żydowska stoi na stanowisku, że normalizację stosunków z ludnością nie-polską w Polsce potrafi przeprowadzić skutecznie jedynie demokracja polska u władzy. MIMO TE POWAŻNE RÓŻNICE DRÓG, METOD I ORIENTACJI W POLITYCE, PRZED ŻYDAMI I UKRAIŃCAMI W POLSCE STANEŁA KONIECZNOŚĆ, STANĄŁ PRZYMUS I NAKAZ ZGODNEGO ZE SOBĄ WPÓŁŻYCIA W ŻYCIU CODZIENNYM, WZAJEMNEGO NIE ZWALCZANIA SIĘ I NIE WSPOMAGANIA W NICZYM CZYNNIKÓW TRZECICH, GDY PODEJMĄ AKCJĘ BĄDŹ PRZECIW ŻYDOM, BĄDŹ TEŻ PRZECIW UKRAIŃCOM, — NIE MA TERAZ MOWY O BLOKU ŻYDOWSKO - UKRAIŃSKIM, ALE MUSI ZAISTNIEĆ ZGODA UKRAIŃSKO - ŻYDOWSKA.

A teraz przyjrzyjmy się odcinkowi polsko - niemieckiemu na Kresach Zachodnich. Agresja żywiołów niemieckich na Śląsku, na Pomorzu, w Poznańskim, już nie mówiąc o zgleichschaltowanym Gdańsku, stale przybiera na sile. Polacy mówią o konsolidacji, a Niemcy na ziemiach polskich już ją u siebie realizują. Volksgenosse, nominowany senator Wiesner urasta do rozmiarów jakiegoś tutejszego Henleina. Propaganda hitlerowska na ziemiach zachodnich Polski mówi z całą bezczelnością o „obejmowaniu“ powrotem tych ziem“. Na ulicach Poznania w dzień uroczystości polskiej rozbrzmiewają okrzyki „Sieg heil!“ miejscowych „nazistów“. W parze z ofensywą propagandystyczną niemiecką idzie ekspansja gospodarcza żywiołu niemieckiego na Kresach Zachodnich.

W odpowiedzi na tę akcję niemiecką, synchronizowaną z berlińskim rozkazem „Ein Volk, ein Reich, ein Führer“ — społeczeństwo polskie ziem zachodnich zostało właśnie wezwane w Poznaniu do walki z Żydami (kilka promille na tych ziemiach), a kupcy polscy zamiast bronić swych placówek przed nasileniem ofensywy gospodarczej Niemców, wzywani są do zdezerutowania z tych placówek, by w Dubnie, w Brze-

ściu i w Tarnopolu konkurować z Żydami przy pomocy przekupionych pikietarzy.

Jedyna mniejszość, która jest w swej większości anty-państwowa, która zagraża całości terytorialnej Państwa Polskiego, która marzy o oderwaniu się od Polski i przyłączeniu się do państwa ościennego, która stanowi prawdziwą obcą agenturę bez cudzysłowu, — przeciw tej jedynie mniejszości nacjonalizm polski nie wojuje. Czyżby tak właśnie miała dyktować polska racja stanu?

Prasa żydowska donosi o znamiennej prelekcji, wygłoszonej w Polskim Radio w dn. 27. ub. m. o „Cesarzu i chłopie“. Prelegent, opowiadając o tragedii Drzymały, przytacza słowa słyszane z ust Drzymały na rok przed jego śmiercią, że

„niejaki Ettinger, Żyd z Poznańskiego, był Drzymale pomocnym przy zakupie 18 morgowego gruntu (o który później toczy się walka Drzymały z rządem niemieckim), pomógł przy zagospodarowaniu po ożenku z Józefą — podtrzymywał na duchu i doradzał we walce z pruską przemocą — a gdy najgorszy nadszedł czas, bo trzeba było na wozie przemieścić — umożliwił Ettinger — zakupiwszy za własne pieniądze chłopu pęć żelazny i w ten sposób uchronił jego i żonę od mrozu. W ogóle wedle własnych słów Drzymały: „Był to Żyd serdeczny dobry — uczciwy i prawy — prawdziwy patriota polski, nienawidzący Niemców bodajże czy nie więcej ode mnie!“

Nie wyciągamy zbyt daleko idących wniosków z przyjaźni dwóch prymitywnych bądź co bądź ludzi, Drzymały i Ettingera, ale czy epizod ten nie ma w sobie znamion symbolu? Czy na Kresach Zachodnich żywioł żydowski nie jest, obiektywnie rzecz biorąc, najnaturalniejszym sojusznikiem żywiołu polskiego przeciw naporowi niemieckiemu (groźnej dla Polaków) pod egidą hitlerizmu (groźnego dla Żydów)?

Na Kresach Wschodnich myślarstwo w kierowniczych sferach nacjonalizmu polskiego, że uda się zmobilizować Polaków i Ukraińców przeciw Żydom, ale błędna ta i niemądra polityka doprowadziła do innego podziału — na front polski przeciw frontowi żydowskiemu i ukraińskiemu (por. wyżej artykuł dr Barana). Na Kresach zaś Zachodnich montuje tenże nacjonalizm polski front polsko - niemiecki przeciw Żydom, podczas gdy elementarna logika i nakaz obrony interesu państwowego Polski przed obcą agenturą raczej dyktują wspólną postawę polsko - żydowską przeciw hitlerowskiej akcji nacierającej.

Konsolidacja Polski to przede wszystkim zaprzestanie walk narodowościowych tam, gdzie nie są one spowodowane agresją obcej agentury. W obecnej realno - politycznej sytuacji możliwe jest osiągnięcie zgody polsko-ukraińsko - żydowsko - białoruskiej, jeśli się zarzuci mrzonki o przekształceniu Polski z 35 proc. ludności niepolskiej w państwo narodowe, jeśli się wstąpi na drogę równości wszystkich obywateli Rzplitej i umożliwienia każdemu społeczeństwu wolnego rozwoju na rodowo-kulturalnego. Kiedy się zaś zaczyna konsolidację od walki z niepolskimi narodowościami, nie tylko się nie osiągnie konsolidacji Polski, ale samego nawet polskiego społeczeństwa się nie skonsoliduje.

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Już się rozpoczęła wielka akcja Keren Kajemet dla wyzwolenia Górnej Galilei. Każda pięćdziesiątka ziemi, wyzwolona przez Keren Kajemet, ZADECYDUJE O ZAPEWNIENIU GRANIC EREC-IZRAEL. Najświętszym obowiązkiem każdego syjonisty jest aktywny udział w tym dziele wyzwolenia.

Hitler we Włoszech

O włoskiej wizycie Adolfa Hitlera trudno jeszcze wydać polityczną ocenę. Pewne okoliczności mogłyby wskazywać na to, że była ona tylko spóźnionym i już dziś mało aktualnym echem „wielkiej przyjaźni” z jesienią ubiegłego roku, gdy obaj „wodzowie” szumnie proklamowali oś Rzym-Berlin. Bo przecież przed wizytą w Rzymie Adolf Hitler zdażył zaanektować Austrię, a Benito Mussolini zawrzeć pakt śródlądowy z Anglią. Prawda, istnienie osi znakomicie ułatwiło obu partnerom osiągnięcie tych dwóch pierwszorzędnych dla nich rezultatów politycznych, ale po dokonaniu tego oś utkwiliaby w piątym kole wozu. To byłby jeden pogląd na polityczną wartość włoskiej parady.

Trudno jednak wyeliminować całkowicie przeciwną ocenę wizyty włoskiej. Byłoby to poglądem, że „oś” nie spełniła jeszcze wszystkich swych zadań, że oba złączone z nią faszystowskie koła chciałyby potoczyć się jeszcze dalej po „via triumphale”, któraby tym razem poprowadziła poprzez Sudety i Bałkany. Oczywiście, skierowanie faszystowsko-hitlerowskiej kwadrygi na te szlaki musiałoby po londyńskich rozmowach wywołać aż nadto wyraźną i dostrzegalną kontrakcję obu mocarstw zachodnio-europejskich. A trzeba też pamiętać, że skierowanie kwadrygi na bałkańskie drogi musiałoby doprowadzić do złamania się osi, bo każde z koła ciągnęłoby zbyt silnie w stronę przeciwną. Czyżby w czasie tego ostentacyjnie reklamowanego trzykrotnego „sam na sam” „Führera” i „Il Duce” udało się znaleźć radę zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz przeskoki dalszego istnienia i działania „osi”? Trudno jeszcze, jak zaznaczyliśmy na wstępie, odpowiedzieć na to pytanie.

Ocenę wizyty włoskiej można już teraz przeprowadzić pod innym kątem widzenia: jako pewien czynnik w rozwoju organizacyjno-propagandowym obu reżymów faszystowskich. Dziś jest już rzeczą powszechnie znaną, jak dominującą rolę odegrały w rozwoju i wzroście faszystowskiego czy nacjonalistycznego obozu czynniki aktorstwa, dekoracyjności, frazeologii, retoryki i masowych parad, które w czasie wizyty włoskiej przybrały nieznane dotąd rozmiary. Czynniki te w mechanice politycznej faszystów już dawno przestały być tylko środkiem do osiągnięcia innych celów, awansując do roli celów samych w sobie. Toteż, gdyby nawet wizyta włoska nie przyniosła żadnych politycznych rezultatów — w bilansie organizacyjno-propagandowym obu faszystów będzie ona poważnym czynnikiem dodatnim.

Demokracja, jak dawniej, tak i teraz, ponad zewnętrzną formę wyżej stawia istotną treść polityczną, społeczną, czy gospodarczą życia zbiorowego. Nie mniej jednak nie wolno jej zamykać oczu na fakt niewątpliwie, że w psychice zbiorowej czynnik zewnętrzno-dekoracyjny zawsze i wszędzie odgrywał doniosłą rolę. Rola ta w naszych czasach bynajmniej nie uległa pomniejszeniu. O tym trzeba będzie pamiętać.

Dysproporcje

„Dysproporcje” — to tytuł interesującej książki, poświęconej gospodarce, kulturze i polityce Polski współczesnej, którą w październiku 1932 r. wydał obecny wice-premier, inż. E. Kwiatkowski. W książce tej autor starał się m. in. wykazać, że w Polsce współczesnej zachodzą „dysproporcje wartości sił i dysproporcje wartości materialnych.”

Kiedy wszakże teraz przerzucamy strony „Dysproporcji”, przekonujemy się, że zachodzą one także pomiędzy tym, co w październiku 1932 r. pisał inżynier Eugeniusz Kwiatkowski, a tym co w kwietniu 1938 r. mówił minister Eugeniusz Kwiatkowski. Chciałoby na temat antysemityzmu i oceny roli gospodarczej Żydów.

„Jest zjawiskiem z punktu widzenia państwowego dodatnim, iż napięcie antysemityzmu w Polsce stopniowo i systematycznie maleje. Był to bowiem objaw całkowicie bezproduktywny.”

A nieco dalej: „Szczególnie w zakresie gospodarczym poszczególne organizacje żydowskie rozwijają energicznie działalność pozytywną, bądźto jako agenci handlowi i eksporterzy, bądź-

to jako kooperacje kredytowe i wytwórnie, współdziałając w odproletaryzowaniu mas żydowskich i skierowaniu ich do konkretnej pracy.” Tak pisało się w r. 1932. A w roku 1938? W r. 1938 były Katowice. Dysproporcje...

Mowa poznańska

W r. 1938 był też Poznań, w którym bliski przyjaciel polityczny ministra Kwiatkowskiego i szef „Ozonu”, generał Skwarczyński, wygłosił mowę, będącą apoteozą poznańskiego antysemityzmu gospodarczego. W mowie poznański szef „Ozonu” wypowiedział słowa, które warto zanotować i uwiecznić:

„Handel w poznańskim znajduje się w polskich rękach i wyróżnia się uczciwością, solidnością i oddaniem dla polskiej sprawy narodowej. Stan średni w poznańskim wspaniale zda egzamin i jest dziś żywym przykładem, jak powinny wyglądać miasta w pozostałych częściach Polski. Poznań jest też dowodem, że nie frazesami i ulicznymi awanturami, lecz solidną pracą można osiągnąć spolszczenie handlu i rzemiosła. Poznańscy kupcy i rzemieślnicy polscy winni przejąć rolę instruktorów i wskazać drogi oraz metody prowadzenia walki gospodarczej z elementem żydowskim.”

Po Katowicach mamy więc na krótkiej przestrzeni czasu drugą już mowę przywódców obozu rządzącego, z której dumni mogą być tylko ideologowie i propagandyści obozu „narodowego”.

Godna odpowiedź

W dniach, kiedy to dla niektórych przywódców społeczeństwa polskiego ci polskiej stała się sprawa wypchnięcia żydowskiego „elementu obcego” z życia gospodarczego, kulturalnego i po-

litycznego, a jeśli da się, to w ogóle z granic Polski, odbyła się w Warszawie charakterystyczna uroczystość. Oto działacze żydowscy przekazali generałowi Berbeckiemu samolot, ufundowany przez młodzież żydowską dla Ligi Obrony Powietrznej Państwa. W czasie uroczystości wyrażono ze strony żydowskiej życzenie, by samolotem tym kierował żydowski pilot.

Wypada zaznaczyć, że nie był to w społeczeństwie żydowskim akt osobisty, czy wyjątkowy. Na przestrzeni ostatnich miesięcy słyszeliśmy niejednokrotnie o przekazywaniu przez młodych Żydów, pionierów tego właśnie znajdującego się dziś pod ostrzałem żydowskiego handlu i przemysłu, poważnych obiektów militarnych i zaopatrzeniowych na rzecz armii polskiej.

Młodzież żydowska z Warszawy, czy też żydowscy przemysłowcy i kupcy z Łodzi i Sosnowca — obywatele polscy narodowości żydowskiej — spełnili tylko swój naturalny obowiązek wobec Państwa Polskiego. Na tle jednak eksterminacyjnej kampanii, tak zaciekle przeciw nam prowadzonej przez niektóre odłamy społeczeństwa polskiego, spełnienie tego naturalnego obowiązku obywatelskiego zawiera zarazem akcenty godnej odpowiedzi.

Granice Malkolma

Brytyjska „Komisja Podziału” urzędująca już w Palestynie, a granice przyszłego Państwa Żydowskiego stają się powoli realnym zagadnieniem politycznym. W związku z tym w londyńskim piśmie wieczornym „STAR”, zbliznym do Lloyd George’a, ukazał się artykuł, referujący plan granic Państwa Żydowskiego, opracowanego przez p. J. M. A. Malkolma, komisarza dla spraw uchodźców. Malkolm, mając

centralnym zagadnieniem rzeczywistości bezpośredniej do czynienia z zagadnieniem uchodźców żydowskich z krajów reżymu antysemickiego, rozumie dobrze, że przyszłe Państwo Żydowskie winno mieć takie granice, by mogło udzielić odpowiedzi na sytuację Żydów w krajach, gdzie się ich prześladowuje.

Podczas gdy plan Peela proponował, by terytorium żydowskie obejmowało 4600 km. kwadr., to Malkolm proponuje powiększenie go o 5200 km. kwadr. (3800 w Palestynie przedjordanijskiej i 1400 w Transjordanii). Państwo Żydowskie obejmowałoby więc terytorium blisko 10,000 km. kw. Do obszaru jego zostałyby włączone koncesje elektryczne Rutenberga oraz Nowomiejskiego nad Morzem Martwym. Negew — w przeciwieństwie do planu Peela, przewidującego podział tej prowincji na część arabską i angielską — winien pozostać angielskim terytorium mandatowym i być udostępniony dla kolonizacji żydowskiej.

Jak donosi pismo angielskie, plan Malkolma, obok planu Peela ma stanowić postawę prac Komisji Podziału. Myśl przewodnią planu: Państwo Żydowskie w Palestynie winno być zdolne do życia, do obrony i do przyniesienia ulgi prześladowanym Żydom w krajach diaspory.

VIII Warszawska Konferencja Syjonistyczna

Dnia 14. i 15. maja b. r. odbędą się w Warszawie obrady VIII warszawskiej okręgowej konferencji Organizacji Syjonistycznej, na której reprezentowa-

ne będą oddziały stronnictwa syjonistycznego w stolicy i na przedmieściach. Konferencja poświęcona będzie, obok spraw lokalnych, zajęciu stanowiska wobec aktualnej sytuacji politycznej syjonizmu i Palestyny oraz żydowskiej mniejszości narodowej w Polsce.



Zbierając się w roku, w którym nie odbywa się ogólnie krajowy zjazd syjonistyczny, konferencja warszawska odegra niejako rolę „małego zjazdu”, tym więcej, że wystąpią na niej czołowi przywódcy ruchu syjonistycznego w Polsce.

Zadaniem lokalnej konferencji, ale posiadającym pierwszorzędne znaczenie, będzie wzmocnienie ruchu syjonistycznego w stolicy państwa, będącej zarazem jednym z największych ośrodków żydowskich na świecie.

LEOPOLD HALPERN

Trzy lata Polski bez Piłsudskiego

Życie i czyny Józefa Piłsudskiego zrosły się z każdym niemal etapem rozwoju Polski ostatniego dziesięciolecia w XIX i pierwszych czterech dziesięcioleciach w XX. Nazwisko Piłsudskiego zostało nierozdzielnie związane z każdym niemal donioślejszym przejawem życia narodu polskiego na przestrzeni blisko półwiecza.

Bo przecież walka proletariatu i inteligencji polskiej pod sztandarami P.P.S. o wyzwolenie społeczne, narodowe i polityczne; zbrojna walka o niepodległość w szeregach Legionów Polskich; odzyskanie niepodległości; budowa zrębów państwowości polskiej; pierwszy rząd polski; pierwszy Sejm polski; pierwsze pułki armii polskiej; wojna z bolszewikami; opozycja postępowej części społeczeństwa polskiego przeciw hegemonii kołtunerii endeckiej i przewrót majowy; rządy Polską od 12 maja 1926 r. do 12 maja 1935 r. — wszystko to związane jest z nazwiskiem towarzysza Żułka, Komendanta, Więźnia Magdeburskiego, Naczelnika Państwa, Naczelnego Wodza, Marszałka Polski, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Ministra Spraw Wojskowych i Premiera, Józefa Piłsudskiego.

Na różnicach odcinkach i etapach najnowszej historii polskiej Józef Piłsudski odgrywał więc zawsze doniosłą, najczęściej pierwszorzędną, ale też charakterem swym różną rolę dziejową. Nic więc dziwnego, że na różnych etapach i odcinkach zmieniało się też grono uczniów, współpracowników i zwolenników Józefa Piłsudskiego: jedni przychodzili — drudzy odchodzili. Dzisiaj uczniowie i współpracownicy Piłsudskiego z różnych okresów życia bogatego w czyny i treść życia znajdują się po obu stronach ostrej linii podziału, przecinającej polską rzeczywistość polityczną: na czele opozycyjnego obozu demokracji i lewicy oraz wśród oficjalnych sterników nawy państwowej. Ci ostatni są uczniami Piłsudskiego z ostatniego okresu Jego działalności, na nich więc spada bezpośrednia odpowiedzialność za wszystkie te radykalne przemiany, które w ciągu tego krótkiego trzylecia dokonały się w oficjalnej polityce polskiej.

Trzy lata, to nie jest wiele — jak wiele jednak przeobraziło się na ich przestrzeni w Polsce bez Piłsudskiego o-

raz w ideologii obozu, który po Piłsudskim rządzi Polską! Tak dużo i tak radykalnie zmieniło się, gdy porównamy główne założenia ideowo-polityczne Marszałka z obecną rzeczywistością, kształtowaną przez Jego uczniów.

Stosunki polityczno-społeczne na przestrzeni pierwszego dziesięciolecia Polski Niepodległej tak się ułożyły, że Piłsudski zdecydował się na wypowiedzenie ostrej walki tym przejawom polskiego życia wewnętrznego — politycznego, które ochrzcił mianem „partyjnicztwa” i „sejmowładztwa”. Jeśli jednak dobrze zrozumieć istotny sens i logikę posunięć politycznych Marszałka, dokonanych po przewrocie majowym, to nie leżało w Jego intencji zwalczać stronnictwa, jako organizację odłamów społeczeństwa oraz Sejm, jako rzeczywistą reprezentację tegoż. A już napewno obecne były Józefowi Piłsudskiemu monotypowo-totalistyczne zamysły. Przecież na przestrzeni tych 17 lat Polski Niepodległej miał nie jeden raz możliwość wprowadzenia totalizmu w Polsce, a nigdy tego nie czynił. Wpłynął tylko, na zmianę konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej i na tym poprzestał.

Uczniowie Piłsudskiego, którzy po Nim objęli ster rządów w Polsce, w po-wszelkich dniach żałoby maja 1935 r. nie potrafili zdobyć się na pojednanie wszystkich tych, co w różnych okresach szli za Piłsudskim. A przecież wtedy, jak nigdy przedtem i, jak nie prędko chyba potem, była w Polsce wyjątkowa historyczna okazja do proklamowania „Treuga Dei” w społeczeństwie, do związania go z państwem więzami współodpowiedzialności. Nie uczyniono tego.

Walkę Piłsudskiego z wadami partyjnicztwa i parlamentaryzmu wyinterpretowano mylnie w duchu walki przeciw partiom i przeciw demokracji, jako takim. Walkę tę doprowadzono do absurdalnych granic w postaci „igielnej” ordynacji wyborczej z 1935 r. Co osiągnęto? Zamiast „Treuga Dei” — pogłębienie rozłamu w społeczeństwie. Zamiast harmonijnej współpracy z istniejącymi masowymi organizacjami społeczeństwa — nieudany eksperyment „Ozonu”. Zamiast rzeczywistego zjednoczenia narodowego — impas wewnętrzny, w którym od trzech lat znaj-

duje się Polska.

Po odzyskaniu Niepodległości naczelna koncepcja polityczna Piłsudskiego była idea federalizmu. Wywodziła się ona z polskich tradycji historycznych, a jednocześnie odpowiadała powojennym teoriom narodowościowym. Nawiażywała z jednej strony do wielkiego dzieła Jagiellonów: unii z Litwą, oraz do niezrealizowanej umowy hadziackiej z Ukrainą; z drugiej zaś strony pozostawała w harmonii z nowoczesnymi koncepcjami o współżyciu wielu narodów w granicach jednego, wspólnego państwa, tworzonego w naszych czasach przez socjalistów austrackich. Była to wielka idea. Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy, Białorusini i Litwini żyliby ze sobą zgodnie w granicach wielkiego państwa-federacji, które w sposób sprawiedliwy zaspakajaloby ich dążenia narodowe, obywatelskie i ludzkie. Oznaczałoby to najpiękniejszą i najbardziej sprawiedliwą formę realizacji idei Polski naprawdę Wielkiej, a jednocześnie byłoby doniosłym etapem na drodze do lepszego uregulowania stosunków pomiędzy narodem a państwem, oraz pomiędzy narodami, żyjącymi obok siebie we wspólnym państwie.

Józef Piłsudski nie zapomniał o tej koncepcji. Jako Naczelnik Państwa i Naczelnik Wódz do mniejszości narodowych na Kresach mówił w te słowa:

„Dziadziowie nasi nie pamiętają innego czasu, jak czasy niewoli, czasy męki, którą naród cały tutejszy znosił: czy chrześcijanie, czy Żyd, czy Polak, czy Białorusin... Polska, której mam zaszczyt być przedstawicielem, polskie wojsko, któremu mam honor przewodzić, z chwilą uzyskania swego własnej swobody, z chwilą możliwości oddychania pełną piersią, postanowiło przeciwstawić systemowi gwałtu system swobody.”

Z idei federacji wypływał więc u Piłsudskiego taki właśnie stosunek do narodowości niepolkich, żyjących pod wspólnym dachem Rzeczypospolitej Polskiej. Tak się wszakże złożyło, że w pierwszym okresie Niepodległości Piłsudski był pochłonięty prowadzeniem wojny w obronie młodego państwa; w drugim uznał za wskazane usunąć się od steru polityki; w trzecim zaś był całkowicie pochłonięty organizacją armii,

polityką zagraniczną oraz walką z opozycją. Piłsudski nie ingerował więc czynnie i konstruktywnie do bieżącej polityki narodowościowej, nie zdołał też w tej dziedzinie działać pozytywnie, zgodnie ze swoimi założeniami. Piłsudski nie dopuszczał jednak do poczynania jakiegokolwiek kroku przeciw mniejszościom narodowym. Endecka koncepcja „państwa narodowego”, t. j. politycznej degradacji 13 obywateli — była mu organicznie obca. Obce też były mu wszelkie teorie o „elementach napływowych”, i o konieczności opuszczenia przez nich Polski i o zbawienności „uniorodawiania gospodarstwa”. Potępiał wszelki ucisk i prześladowanie innych narodowości czy wyznań, odgraniczał się od ciasnego, zaściankowego ekskluzywizmu. Takim pozostał do ostatnich chwil swego życia...

To też przed 12. maja 1935 r. wśród uczniów Jego z ostatniego okresu mogły panować takie czy inne poglądy, te czy inne różnice zdań, ale nikomu na wet na myśl nie przychodziło propagować metamorfozę obozu piłsudczyków w... „narodową” organizację. I nie antysemityzm „gospodarczy”, „kulturalny”, czy „emigracyjny” figurował wśród oficjalnych haseł programowych obozu pomajowego. Stosowanie zaś rasowego ekskluzywizmu nie mogło nawet wchodzić w rachubę przy doborze metod działania piłsudczyków.

W rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego, szczerze przypominamy, że my, Żydzi narodowi, nie czuliśmy się zaspokojeni zewnętrznymi przejawami praktyki i narodowościowej rządów pomajowych. Nam nie wystarczyło i wystarczyć nie mogło samo odgraniczanie się od endeckiego „maksymalizmu” antymniejszościowego. My domagaliśmy się od rządów tych wkrócenia na drogę pozytywnego zaspakajania naszych obywatelskich i narodowych potrzeb. Nie doczekaliśmy się jednak tego, przez długie lata pozostawaliśmy wobec rządów tych w parlamentarnej opozycji, do której zresztą składano nas także nasze demokratyczne nastawienie w sprawach ogólnopaństwowych.

„Ale postać Józefa Piłsudskiego była zawsze antytezą wojującego antymniejszościowego nacjonalizmu polskiego. Takim też przeszedł i pozostanie w historii.

Okno na świat

C E N A P O K O J U

„MISTER CHAMBERLAIN NIE JEST DZENTELMENEM“.

Polityka premiera Anglii, sir Neville Chamberlaina zaczyna wychodzić z mroków tajemniczości i ukazuje swe oblicze. Dyskusja, jaka miała miejsce w dniu 2 maja w Izbie Gmin unaoczniała wielką przepaść, istniejącą między premierem Wielkiej Brytanii, a opozycją Jego Królewskiej Mości.

Sir Neville zreferował istotne punkty układu włosko - angielskiego, poczym wysłuchał szeregu cierpkich słów z ust przewodców opozycji. Przemawiając w imieniu Labour Party, poseł Morrison poddał zjadliwej krytyce wszystkie punkty układu, po czym odważył się powiedzieć:

„Okoliczności dymisji Mr. Edena sprawiły, iż gdyby obecny premier nie był otrzymał jakichś ustępstw, byłby politycznie upokorzony, a być może zniweczony. P. Mussolini zdawał sobie sprawę, że premier musi doprowadzić do umowy, do jakiegokolwiek układu, i dlatego też rokowania były prowadzone w warunkach nader niewygodnych dla naszych przedstawicieli.“

Sir Neville nie słuchał przemówienia przedstawiciela opozycji. Udawał, że rozmawia z jednym ze swoich kolegów. Rozmawiał demonstracyjnie, tak by sala widziała, że premier Wielkiej Brytanii nie przywiązuje wagi do słów Right Honorable. M. P. Morrisona. Sir Neville, pewny większości w parlamencie, przytłaczającej większości, uzyskanej przez Mr. Baldwin'a podczas ostatnich wyborów, uważał za potrzebne publicznie zademonstrować swój lekceważący stosunek do głosów opozycji.

Grzmiał przeciw premierowi Lloyd George, nie przebiegając w słowach zgrzytliwej ironii, nie szczędził ostrych słów krytyki również sir Archibald Sinclair, wypomnił premierowi złe maniery podczas przemówienia opozycji, major Attlee.

Zarzuca się Chamberlainowi, że nie jest już starej daty dżentelmenem, typowym mężem stanu Anglii; że nie był dżentelmenem wówczas, gdy po dymisji Edena, gubiąc się w sprzecznościach, wprowadził Izbę w błąd; że nie był dżentelmenem, gdy, jak przypomniał Morrison, fałszywie przedstawił Izbie opinię Roosevelta w sprawie pertraktacji z Włochami.

„Józef Chamberlain — powiedział Attlee, przyrównując premiera do jego ojca i brata — nigdyby nie podpisał tak słabego dokumentu, — nie wierzę też, aby Austain Chamberlain był położył swój podpis pod dokumentem tak haniebnym.“

Coś musiało się zerwać, przelamać w Londynie, skoro zawsze poprawna forma zewnętrzna tak charakterystyczna dla angielskich mężów stanu, została zagubiona, skoro w Izbie Gmin padają słowa i wyzwiska, jakich dotąd nie słyszano w House of Commons.

Ta temperatura dyskusji w Izbie Gmin, która świadczy o tym, jak bardzo zaogniona jest sytuacja międzynarodowa, jest niezawodnym barometrem rozpiętości między różnymi koncepcjami ratowania pokoju w danej chwili. Ostatnie posunięcia Neville Chamberlaina zarysowały przepaść między dwiema możliwymi drogami polityki angielskiej, i pośrednio-francuskiej — w danej chwili:

Pierwsza droga: Uznać podobój Abisynii. Pogodzić się ze zwycięstwem Franco w Hiszpanii. Wymóc na Czechosłowacji zerwanie sojuszu z Sowietami, udzielenie najdalej idących ustępstw na rzecz Henleina. Pozostawić Hitlerowi wolne ręce w Europie Wschodniej. W zamian za to uzyskać względny spokój na Bliskim Wschodzie, zabezpieczenie względne na Morzu Śródziemnym. Wolne ręce na Dalekim Wschodzie. I hast bot not least: utworzyć drogę dla kapitałów angielskich, dla City, zarówno w Hiszpanii gen. Franco, jak i w Abisynii Mussoliniego oraz w samym Rzymie.

Druga droga: Zbiorowe bezpieczeństwo. Zdecydowany opór przeciw wszelkim nowym zakusom zaborkczym. Wzmocnienie autorytetu Ligi Narodów przez nacisk na wycofanie ochotników z Hiszpanii, ewentualne zmuszenie do zawieszenia broni między stronami i do plebiscytu pod kontrolą komisji międzynarodowej. Pomoc dla Czechosłowacji na wypadek agresji, a szczególnie jasne oświadczenie obecnie, że pomoc taka będzie udzielona.

Oto z grubsza, dwie drogi polityki międzynarodowej, może tu i ówdzie uproszczone, dwa stanowiska dwóch odłamów opinii angielskiej, ścierających się z taką ostrością. Jakież jest wobec tych dwóch prądów stanowisko innych państw europejskich?

FRANCJA:

Drugi gabinet Leona Bluma w osobie Paul Boncoura trwał przy koncepcji zbiorowego bezpieczeństwa, był jej zagorzałym rzecznikiem. Rząd Daladiera stara się manewrować między obie-

ma koncepcjami, i nie będzie przesady, jeśli stwierdzimy, że istnieją w nim bardzo silne tendencje utożsamienia się z linią Sir Nevilla Chamberlina.

Zapominamy bowiem o tym, jak bardzo m'arodajny głos w sprawach polityki wielkich demokracji mają mężowie zaufania wielkiego kapitału. Wielki kapitał francuski, zaangażowany w mieszanych towarzystwach niemiecko-francusko angielskich, a reprezentowany przez p. Flandina pragnąłby doprowadzić za wszelką cenę do zgody z Berlinem. Następnie: niektóre grupy prawicowe, patrząc niechętnym okiem na nowy układ sił, spowodowany powstaniem frontu ludowego, pragną osłabić

więzy łączące Francję z Rosją Sowiecką. Istnieją również na prawicy tendencje, którym dał wyraz ostatnio profesor Barthelmy na łamach „Tempsa“ do zwolnienia Francji z zobowiązań wobec państw mniejszych i do poddania rewizji stanu rzeczy po Wersalu, gdy Francja opierała się na konstelacji państw pomniejszych w Europie Środkowej.

Premier Daladier, któremu różni publicyści przypisują napoleońskie zdolności, snuje plany, powstałe z ducha raczej Talleyranda, aniżeli Wielkiego Korsykańca. Daladier podczas swej bytności w Londynie mógł przekonać się, jak bardzo odbiegają niektóre kon-

cepcje Chamberlaina od koncepcji francuskiego sztabu generalnego. Gdyby Francja miała przejść zdecydowanie na drogę polityki Chamberlaina — musiałoby to doprowadzić do wielkich powikłań w sytuacji wewnętrznej, i napotykałoby na zdecydowany opór w kraju. Niemniej przeto istnieje tendencja do uzgodnienia wytycznych z urzędową Anglią, czego dowód mamy w pewnych przesunięciach na rzecz Franco i Mussoliniego.

STANY ZJEDNOCZONE:

Polityka Roosevelta jest podyktowana szeregiem konieczności, wpływają-

cych z interesów amerykańskich. Ostrze antyniemieckie będzie się jeszcze bardziej zaostriać w miarę tego, jak rośnie hitlerowska ekspansja w Południowej Ameryce. Trzeba pamiętać o tym, że Europa przenikała zawsze do Ameryki Południowej poprzez Madryt pod osłoną wszelkiego rodzaju iberamerykańskich towarzystw. Jest rzeczą pewną, że gdyby Franco ostatecznie zwyciężył, Niemcy uzyskałyby drogę dyskretniej ekspansji do wszystkich krajów łacińskiej Ameryki. Oto szczyt do zrozumienia stosunku Stanów Zjednoczonych do wojny domowej na półwyspie pirenejskim.

Poza tym, ani Roosevelt, ani żaden inny prezydent „nigdy nie zapomni“ Hitlerowi bratania się z Japonią. Polityka Stanów Zjednoczonych posiada więc szereg punktów stykowych z linią, oznaczonych wyżej numerem 2.

Waszyngton nie ma żadnych podstaw dla szczególnej sympatii do Chamberlaina, który usunął rzecznika porozumienia Waszyngtonu z Londynem,

Hitler w Rzymie

Jak pięknie byłoby powalać się znów po Florencji, od barwnego Campanile Giotto do Placu Odrodzenia Santissima Annunziata, a potem drogą, przy której jak zabawki ustawione są proste jak świece cyprysy, do Majano i w górę do Tiesole. Albo popatrzyć z Monte Pincio na Rzym, zejść na Piazza del Popolo, a potem pójść wzdłuż Corso, ale nie aż do straszego lokosu marmurowego, raczej przez Trastevere dojść do ciemnych mozaik Santa Maria, albo w górę do kolumnad Berniniego na olbrzymim Placu Piotra lub wreszcie do potężnych ruin starożytnych dokoła Colosseum...

Jakie to byłoby piękne, nawet dla każdego, kto nie jest malarzem ani architektem. Artyści niemieccy w każdym pokoleniu lubili pić wino i mieli dużo wolnego czasu. „Wielki architekt“, który teraz przebywa ze swą świtą tam, gdzie my być nie możemy, nie pije i nie pali, ma ogromny program do wypełnienia: ma parady i manewry, a widok na barok i renaissans przesłaniają mu trybuny i kandelabry, girlandy, chorągwie, sztan dary. Rzym — jak to wynika z reportażu i fotografii — zmienił się zupełnie, stał się wielką wystawą faszystowską. Jakąż potężną podjętą traci tu architektura niemiecka, a jakież potężny impuls otrzymała dzięki tej podróży inny sposób myślenia, tak bardzo wrogi wszystkiemu, co bogobojne.

O ten drugi impuls troszczy się dziś cała Europa. Odpowiedź padła na konferencji londyńskiej, a wróbleci, przebywający w domu w Rzymie, tłumacząc wszelkie znaki nie zbyt korzystnie. Nowa faza polityki niemieckiej, którą zaczęła rewidencja z 4 lutego, rozwija się coraz to bardziej niepokojąco. Rekapitulacja przedstawia się następująco: 12 lutego Schuschnigg, który wtedy jeszcze był wolnym człowiekiem, bawł w Berchtesgaden, 15 lutego przyjął pierwsze ultimatum, 20 lutego Hitler wygłosił swoje alarmujące przemówienie, odrzucając wszelką możliwość porozumienia z Zachodem. W cztery dni później przemawiał Schuschnigg, a potem nastąpiły dwa niepokojące tygodnie, w końcu których Trzecia Rzesza — jak pisze „Frankfurter Zeitung“ w swoim artykule wstępnym 1 maja — musiała przeprowadzić Anschluss, „gdyż martwe liście paragrafów rewizjonistycznych i cała dyktatura Schuschnigga nie dopuszczały innego rozwiązania.“ 13 marca Goering zagwarantował suwerenność Czechosłowacji. Od tego czasu nie było dnia, który nazwać można by spokojnym, normalnym, pokojowym. W Anglii opozycja burzyła się, a 24 marca Chamberlain dał znośnie zapewnienia. We Francji rozwijał się gabinet. W międzyczasie nowe oddziały interwencyjne posunęły się naprzód w Hiszpanii i przez kilka dni zdawało się, że nowa wojna zaczyna się na granicy pirenejskiej. W Wielką Sobotę podpisany został traktat śródziemnomorski, o którym na razie nikt jeszcze nie potrafi powiedzieć, co oznacza. W tydzień później Henlein wygłosił swą prowokatorską mowę w Karlovych Varach. W międzyczasie Anglia zakupiła 2 miliony tonn pszenicy i samochodów w Stanach Zjednoczonych. A w tydzień po pronunciamencie Henleina francuscy i angielscy mężowie stanu zebrałi się na konferencję, której militarne tylko, a nie polityczne wysiłki zostały dostatecznie opublikowane. Opuściliśmy wszystko, co się przez ten czas rozegrało na Węgrzech i w Rumunii. Tempo polityczne jest dziś we wszystkich prawie krajach jednakowe, przerażające jest ustawiczne jego przyspieszenie. Kiedy Hitler bawi w Rzymie, reprezentanci Małej Ententy mają się spotkać w Sinaja. A bezpośrednio po tym król angielski w towarzystwie swoich ministrów uda się do Paryża.

Bez wątpienia wszystkie te wydarzenia (i wiele jeszcze innych, jak zwycięstwa Chińczyków) pozostają ze sobą w

ściśłym związku. Każde wydarzenie ma wielkie znaczenie, wskutek szybkiego rozwoju jednak schodzi do roli epizodu. Kiedy pełni niepokoją i nadzieję zastanawiamy się nad tym wszystkim, tracimy wszelką orientację. Dlatego też konieczną rzeczą jest zbadanie tła, na którym tak szybko scena następuje po scenie.

Gdy rozpoczął się poprzedni kryzys gospodarczy, wśród ludzkości panowały jeszcze nastroje pacyfistyczne, będące następstwem i echem ukończonej przed 10 laty wojny światowej. Państwa były złe ubrozone, a społeczeństwa kapitalistyczne uważały wojnę za marny interes, co więcej: za ryzykowny interes, którego następstwem może być rewolucja. Zarówno wśród silnych, jak i wśród słabych i głodnych kapitalizmów panowały jednak różne tendencje. Mocarstwa anglosaskie zdewaluowały swą walutę i próbowali ratować, ożywić handel światowy. Niemcy natomiast oddzielały swą walutę od świata, wprowadziły przymusową gospodarkę dewizową i rozwinęły plany autarkii. Winę udziału Niemiec w kryzysie przypisywały na zewnątrz państwom zwyciężskim, na wewnątrz proletariatu, który skorzystał z rewolucji. Na zewnątrz i na wewnątrz rozwinęły tendencje przemocy.

Pomiędzy demokratycznym ujęciem gospodarki światowej a autorytatywną autarkią powstały formy mieszane. Gwoli uproszczenia nie będziemy się tu nimi zajmować. Każda metoda na swój sposób wyprowadziła swoją grupę państw z kryzysu. Autarkicę zorganizowali się pod względem faszystowsko-militarnym i próbowali zdobyć rynki zbytu. Musieli przy tym zająć drogę państwom, zainteresowanym w swobodzie gospodarczej, np. Chinom. Im więcej siły militarnej stosowali faszyci, tym bezpośredniej reszta świata była zagrożona.

Tymczasem od roku po krótkim okresie koniunktury rozwija się nowy kryzys. Zaczął się w Ameryce i możemy być pewni, że na niej nie poprzestanie. Walka o rynki zbytu staje się coraz ostrzejsza. Przesłania ją nieco nieproduktywna koniunktura zbrojeń — koniunktura, która albo prowadzi do wojny, albo, jeśli jeszcze raz możliwe jest porozumienie i pacyfikacja, w porozumieniu tym musi znaleźć kres.

Ten nowy kryzys nie zastaje już jednak społeczeństw kapitalistycznych nie uzbrojonych, a nastroje pacyfistyczne wśród narodów prawie znikły. Autarkiczno-autorytatywne państwa idą dalej drogą ekspansji. Demokratyczne państwa nie są już jednak w stanie zatrzymać tym młodym imperialistom nieograniczenie wolnej ręki. W miarę rozwoju staną wreszcie przed alternatywą: wolność dla nie objętego jeszcze faszystwem świata albo wojna. Inaczej mówiąc, będą w pewnej chwili zmuszone odeprzeć wojownicze ataki za pomocą środków militarnych. Jak długo to będzie równoległe z ich interesami, państwa te skłonne są łączyć się dla odparcia cudzej ekspansji i obrony własnego posiadania oraz istniejących jeszcze wolnych rynków.

Oto w krótkim zarysie szkic tła, na którym rozgrywa się pierwszoplanowe wydarzenia polityczne. Niezwykle trudną rzeczą jest dokładnie oznaczyć, w jakim punkcie tego rozwoju właśnie teraz jesteśmy. Czy osiągnięto już granicę, której państwa zachodnie nie pozwolą przekroczyć ekspansji faszystowskiej? Czy możliwa rzeczą jest jeszcze za pomocą tego, co dziś nazywamy pokojowymi środkami, mianowicie za pomocą gróźb militarnych zmusić autarkistyczno-faszystowskie państwa do zmiany kursu i żelazną ręką wprowadzić je z powrotem do gospodarki światowej? Nie ma wątpliwości, że Anglicy żywią jeszcze co do tego nadzieje.

Niepewność co do tego, gdzie kończą się rzeczy znośne dla nadających ton mocarstw, gdzie więc groźba zbrojnego

oporu przestaje być błagą — ta niepewność odbija się w komentarzach do konferencji londyńskiej i podróży Hitlera od Rzymu.

Angielsko - francuskie przymierze militarne niewątpliwie się w Londynie udoskonalilo. Angielskie przygotowania wojenne są gigantyczne, i kto może sobie zapewnić pomoc takiego sprzymierzeńca, z pewnością skłonny jest do pewnych ustępstw politycznych. Ale właśnie w tym sęk. Francja ma teraz dwóch wielkich partnerów: W. Brytanię i Związek Sowiecki. W Paryżu kryżują się dwa systemy sojusznicze, nie zwązane między sobą, a Chamberlain wahał się przyjąć jakieś formalne zobowiązania wobec drugiego punktu skrzyżowania — Pragi. Mogą tu odgrywać rolę względy taktyczne. W celu ułatwienia narodowym socjalistom przystąpienia nie należy, zdaniem W. Brytanii, wywoływać w Berlinie wrażenia, że Niemcy są otoczone. Argument wprawdzie błędny, nie psychologiczny i niebezpieczny, ale trzeba się z nim liczyć.

Niewiadomo tylko zupełnie, co postanowiono w sprawie Hiszpanii, a możliwą rzeczą jest, że tam mieści się drugie ustępstwo francuskie, które może się zwrócić przeciwko obu partnerom, Francji i Anglii. To również leży na linii pertraktacji londyńskich: dla konserwatystów brytyjskich Hiszpania — dziś jeszcze — leży poza granicą, która oddziela rzeczy, możliwe od niemożliwych do zniszczenia. Leży poza tą granicą, dopóki przyjmuje się w Londynie, że Włochy znów poświęcą osiągniętą tam zdobycz.

Nowa Ententa szczerze chce porozumienia, konsolidacji i stabilizacji państw faszystowskich w obecnym stanie. Postanowiono wszcząć akcję gospodarczą dla państw naddunajskich w celu zapobiegnięcia dalszemu rozkładowi. Doskonałe. Trzeba jednak będzie poświęcić tej akcji o wiele więcej energii, niż się to dotychczas czyniło zwykło przy takich akcjach pomocy bogatych dla biedniejszych. Karygodne zaniedbanie Europy połudnowo-wschodniej gorzko się w ostatnich latach zemściło. Jeśli się teraz nie zacznie szybko i zdecydowanie konkurować z opanowaniem rynku bałkańskiego przez Trzecią Rzeszę, z pewnością nie uda się już więcej uczynić ten ważny okręg gospodarczy zdolnym do oporu.

Pomimo tych wszystkich ograniczeń konferencja londyńska upłynęła pod wielkim wrażeniem, zademonstrowała hitlerowcom to jedno, co jeszcze może imponować — mianowicie siłę militarną — a co też bardzo zdenerwowało prasę Rzeszy. Wiemy poza tym, że ta nerwowość nie ograniczyła się do prasy. Panowie z armii zaczęli się też bardzo zastanawiać. To zaś może stanowić szansę pokojową.

Mogłaby stanowić. Ale chęć utrzymania pokoju, jeśli w ogóle istnieje, nie ujawni się nazewnątr. Środek, który pani Tabouis nazwała „szantażowanie wojną“ będzie nadal stosowany. Aby osiągnąć coś więcej w stosunku do Czechosłowacji i nad Dunajem, trzeba niepokoić, paniki. A Mussolin'emu, który teraz dalej pertraktuje z Francją, trzeba do tego grozić niemieckich, podobnie jak przy rokowaniach anglosaskich potrzebna mu była ofenzywa Franco.

Na razie będzie jak dotychczas. A to jeszcze nie wyjaśnia, gdzie kończy się bluff, a zaczyna się naprawdę wola. Wyjaśnia tylko, że „oś“ jest wciąż użytecznym narzędziem, którego ani Hitler ani szmelen. Podczas gdy ta polityka szantażu postępuje naprzód, rozwija się też jednocześnie obiektywne założenia dla wielkiego konfliktu. Perspektywy są nadal smutne.



mister Edena. Obecnie odżyło szereg sprzeczności między Anglią a Stanami Zjednoczonymi, i tu jesteśmy świadkami zjawiska, że każda ze stron jest wciąż „zdziwiona“ różnymi posunięciami strony przeciwnej.

SOWIETY:

Sowiety mają świadomość tego, iż obecne przegrupowanie na Zachodzie Europy mogą doprowadzić do ich izolacji. Stąd słynne powiedzenie Molotowa, że „Sowiety nie boją się pozostać same“. Wydatna pomoc, jaką Moskwa nieśli Chinom, dała już rezultaty, które wzmacniają jej pozycję na Dalekim Wschodzie. Osłabienie Japonii, jakie nastąpiło wskutek wojny, osłabiło jeszcze bardziej jedno z ogniw słynnego paktu antykomunistycznego. Jeśli klęska Japonii doprowadzi do zwycięstwa Chin, zaplecze azjatyckie Sowietów będzie wzmocnione i wojna z Zachodem znacznie utrudniona. Jeśli więc wiadomości z kół czeskich i niektórych kół paryskich są prawdziwe: pewne koła wojskowe Niemiec usiłują przeforsować koncepcję, iż wojna między Berlinem i Moskwą musi wybuchnąć zanim Japonia nie poniosła jeszcze zdecydowanej klęski.

To też Sowiety będą usiłowały podczas obecnej sesji w Genewie, jako też poza Genewą oddziaływać na szereg państw celem opóźnienia wysiłków dyplomacji Chamberlaina i sparaliżowania jej prób. Należy się liczyć z możliwością, że tu lub ówdzie te wysiłki mimo to zostaną uwieńczone sukcesem i że może dojść do buntu Ligi Narodów...

A SAMA ANGLIA?

Oto pokrótce, umyślnie nieco wyśkrabione stanowisko Francji, Stanów Zjednoczonych i Sowietów. Stanowisko Polski jest znane ze skąpych co prawda enuncjacji kierownika polityki zagranicznej i z nader zmiennych ostatnio wystąpień prasy prorządowej. Stanowisko Niemiec i Włoch jest również jasne. Nie można jeszcze ocenić wagi wizyty Hitlera w Rzymie, ale do załamania osi wizyta ta napewno nie doprowadziła.

Najciekawszą sprawą jest dalszy bieg polityki Chamberlaina. Jest to uwarunkowane zarówno rozwojem wypadków na arenie międzynarodowej, jako też i w samej Anglii.

Po to, by koncepcja Chamberlaina mogła zostać urzeczywistniona, Hiszpania rządowa musiałaby poddać się. Jak wiemy, nie zanosi się na to w najbliższym czasie. Czechosłowacja musiałaby zgodzić się na zredukowanie swej roli do rzędu zlepku małych państw narodowościowych, mogących rozpaść się w każdej chwili. Berlin musiałby zgodzić się na połowiczne załatwienie swych agresywnych zamiarów... Dyplomacja Stanów Zjednoczonych, Rosji Sowieckiej, Francji demokratycznej — te wszystkie elementy musiałby uzgodnić swe postępowanie z linią Chamberlaina.

A poza tym, Chamberlain musiałby mieć aprobatę nie tylko większości parlamentu, ale całego kraju na podobną politykę: drugie wybory uzupełniające w ciągu krótkiego czasu udowodniły, że najtrudniej bodaj będzie Chamberlainowi dojść do porozumienia z... Anglią.

LOUIS FISCHER

BARCELONA SIĘ BRONI

Ci, którzy widzą rzeczywistość przez pryzmat swoich życzeń, oraz źle poinformowani — powinni raz wreszcie zwrócić z błędnym mniemaniem, jakoby faszyści wygrali już międzynarodową wojnę w Hiszpanii albo, że mają już ją wkrótce wygrać. Zimowa ofensywa czwórprzymierza — Franco, Hitler, Mussolini i „nieinterwencja“ została wstrzymana. Celem ofensywy miało być zakończenie wojny — rezultatem jest: obsadzenie paru mało ważnych wsi rybackich na brzegu Morza Śródziemnego i wzmocnienie woli oporu w sercach wymęczonych narodu hiszpańskiego. W Katalonii znajdują się liczne brygady, które już pod Madrytem wzorowo walczyły. Obecny obserwatorzy wojskowi sądzą, że te wypróbowane w boju wojska, poparte świeżymi oddziałami, przynajmniej obroną wszystkie katalońskie punkty obronne. Samopoczucie moralne tych wojsk poprawiło się w ciągu ostatnich tygodni. Poprawiło się też ich uzbrojenie: na froncie i na ulicach miasta widać świeży materiał wojenny. Przybyły nowe samoloty.

Katalonia, jak dawniej, pozostaje w stałym kontakcie z Hiszpanią centralną. Pomiędzy Madrytem, Walencją i Barceloną codziennie kursują samoloty z pocztą lotniczą. Regularna codzienna komunikacja morska łączy Walencję i Barcelonę (długość podróży wynosi 24 godziny). Często odbywają się rozmowy telefoniczne pomiędzy Barceloną a Madrytem. Franco przeciął na dwoje terytorium republikańskie, ale obie części żyją i działają.

Generał Miaja, twórca pierwszej madryckiej armii centralnej, musi teraz stworzyć nową armię. Na początek ma on wielu rekrutów, wiele entuzjazmu i J. Hernandera, b. ministra oświaty, który zajmując się organizowaniem politycznych komisarzy przy armii. Jest to przecież polityczna wojna, a armia, myśląca politycznymi kategoriami, musi być politycznie żywotna. Pod każdym innym względem jest ona regularnym narzędziem wojny.

Samoloty mają decydujące znaczenie, ale polityka jest nie mniej skutecznym orężem. Wybitny przywódca mieszczaństwa katalońskiego, któremu jeszcze niedawno przypisywano pewną skłonność do rokowań o zawieszenie broni, zgłosił się w tych dniach do współpracy. Była to jego odpowiedź na dekret Franca, znoszący autonomię Katalonii i godzący w język kataloński (wódz faszystów wydał dekret ten jeszcze wtedy, gdy myślał, że Katalonia jest już w jego ręku). To rozporządzenie powstańców wskazuje, jak mało nauczyły się klasy, stojące za gen. Franco. Denikin utracił Ukrainę, a Judenicz przegrał pod Petersburgiem z powodu podobnego braku zrozumienia dla dążeń mniejszości narodowych. Tam stepy rosyjskie,

tu śniegiem pokryte sierra — ale mentalność panów jest zawsze ta sama. Antykataloński edykt Burgosu podarował Republice nowy korpus armii. Zdeklarowanie narodowo usposobiony stan średni Katalonii rozumie, że zwycięstwo faszystów także jemu grozi uciskiem, to też wstępują masowo do szeregów armii rządowej. Postawa Katalonii wydatnie się poprawiła w ciągu ostatnich tygodni.

W tymże czasie zbliżono się do rozwiązania zagadnienia współpracy anarchistów z rządem. Także w tej sprawie polityka stworzyła nowy potencjał militarny. Przedwczoraj, gdy wracalem z Tortozy, mój szofer musiał zarządzić przejeżdżające auto i prosić o parę kropli benzyny, bez której nie mogliśmy dojechać do najbliższego zbiornika. W aucie siedzieli major i kapitan 25. dywizji. Major był komunistą, kapitan — anarchista. Major był przed tygodniem ranny; pokazał mi swoje rany na gardle. Głos jego jest ochrypły i taki już na zawsze pozostanie. Przypuszczam, że wkrótce wróci na front. Anarchista, jeżdżący w cywilnym ubraniu, ale uzbrojony w dwa rewolwery, był ranny w ramię — także on chciałby jak najprędzej wrócić na front. Gdy spytałem się go, jak będzie walczyć jedną ręką, odpowiedział z dumą: „będę pracować jedną ręką i kierować pracą innych!“ — „Jestem Hiszpanem i bronię Hiszpanii!“ — powiedział komunistyczny major. A anarchista dodał: „Byłem zawsze przeciwnikiem rządzenia i wszelkiej armii. Teraz jednak muszę bronić ojczyzny przed najeźdźcami. Jeśli powierzmy obronę Republiki samym tylko lewicowym republikanom, wtedy Republika upadnie.“

Anarchista Segundo Blanco, były asturski człowiek pracy, jest teraz ministrem oświaty. W ubiegłym tygodniu miałem z nim rozmowę, która dostarczyła właściwych ram zachowania się anarchistycznego kapitana. „Chwila jest poważna“ — powiedział mi Blanco. „Wyklucza ona wszelkie zamysły totalistyczne, choćby nawet były wysuwane przez marksistów albo zwolenników nie krepowania woli. Nowy program socjalny, wspólnie opracowany przez oba wielkie związki zawodowe: U. G. T. i O. N. T., może być urzeczywistniony w porozumieniu z burżuazją, przy pomocy legalnych i normalnych metod. „Naszym najważniejszym celem jest zwyciężenie faszyzmu. Nie walczyliśmy tylko w obronie Hiszpanii — pragniemy ratować ca-

łą Europę. Gdy upadnie w Hiszpanii wolność, wtedy także zginie Europa. Broniąc się przed najazdem na Hiszpanię, walczyliśmy o nasze ideologiczne założenia.“ — „A więc anarchiści od ostatniego maja posunęli się poważnie naprzód“ — odpowiedziałem. — „Rozumie się, człowieku“ — zawołał. „Ale także inne partie lepiej umieją się teraz obchodzić z naszą gotowością do współpracy.“

Niezależnie od tego, co wpłynęło na ten rozwój — faktem jest, że anarchiści i ich prasa mniej krytykuje i chętniej podporządkowują się. Ta zmiana stosunków politycznych wpłynęła na dalszy wzrost sił militarnych. Kulturalne stosunki pomiędzy wiernymi rządowi partiami pozwalają wierzyć, że zbliżenie się do innych grup politycznych także nie znajduje się poza granicami wszelkiej możliwości. Gdy w pierwszych dniach kwietnia zrekonstruowano rząd Negrina, życzeniem Negrina było, by Prieto pozostał w gabinecie. W tym wypadku może obajbyli jakąś tekę Caballero albo jego zastępcę. W każdym razie członkowie rządu utrzymują kontakt z jego grupą.

Bardzo późno, po gorzkich i kosztownych doświadczeniach, zaczęli obracać się prawie wszystkie tryby maszyny rządowej. Dyrygenci tej maszynierii stoją przed ciężkim zadaniem. Przede wszystkim należy wstrzymać wroga, mimo jego technicznej i uzbrojeniowej przewagi. Najślabszym odcinkiem frontu jest obecnie linia ciągnąca się od Morza Śródziemnego i ujścia Ebra do Vinaroz i Castellonu. Linie tę można by nazwać kurtyżerem włoskim. Gdyby Franco tę drogą dotarł do Walencji — to czekałby go wielki sukces. Jego ruchliwość i setki samochodów umożliwiłyby mu skutecznie mocnego uderzenia także w innym punkcie. Taka sytuacja wytworzyłaby dla rządu wielkie komplikacje, ale także to nie byłoby decydujące. Barcelona jednak liczy się z taką możliwością. Zdecydowanie i odważnie stara się jej przeciwdziałać.

Nie mniej ciężkie są gospodarcze troski Republiki. W czasie pokoju ludność Katalonii liczyła około 3 milionów. Teraz przybyło 1,5 miliona uciekinierów, którzy porzucili swój dobytek i mienie byle nie pozostać pod panowaniem gen. Franco. Wiedziałem tych nieszczęśliwych w kościołach Barcelony, dokąd ich sprowadzono. Odżywiali się oni nędźnie, zapełniając wraz z swymi ucz-

nymi zwierzętami drogi od Ebra do Barcelony; na wozach pełno jest domowych gratów, wśród których można często spostrzec starą babuleńkę czy niemowlęta. Napływ uciekinierów zaostrza brak żywności w Katalonii. Jedno spojrzenie w oczy tych uchodźców, stopień ich zainteresowania sprowadzonymi konserwami — wskazują, jak bardzo głoduje ten kraj. Ostatnio zatrzymałem się w Villafranca, dla naprawy mego auta. Otoczyła mnie młodzież całej wsi, gdy dzeliłem małe kawałki czekolady wśród chłopców i dziewcząt, przyglądających się pracy. Ich wargi zebrały o więcej. Przecież od dwóch lat nie kosztowali już słodczy.

Także sprawa elektryczności jest źródłem troski czynników odpowiedzialnych. Wprawdzie, tak jak dawniej, chmury dymu unoszą się nad fabrycznymi dzielnicami Barcelony, a Juan Comorera, kataloński minister gospodarki udzielił mi uspakajającego zapewnienia, że wszystkie zakłady amunicyjne pracują nadal pełną parą. Częściowo posiadają własne instalacje Diezla, częściowo otrzymują one prąd z stacji wodnych. Połowa przemysłu eksportowego pracuje jeszcze normalnie, a przy pomocy węgla sprowadzonego z Anglii spodziewają się tu uruchomić pozostałe fabryki. Ale dopływ prądu dla celów prywatnych i komunikacji tramwajowej jest ograniczony. (W każdym razie w ostatnim tygodniu ukazały się na ulicach liczne autobusy zamiast tramwajów i kolei podziemnych). Fabryki, pracujące dla konsumpcji krajowej walczą z poważnymi trudnościami.

Opanowanie podobnych problemów w czasie wojny z dwoma mocarstwami i zbuntowanymi generałami wymaga ze strony rządu niebawale energii i wierności przekonaniom. Republika Hiszpańska dysponuje tymi wartościami moralnymi. Gotowość bojowa Katalończyków będzie teraz wystawiona na próbę; są oni twardym, upartym narodem. Katalonia jest najbardziej zamożną częścią Hiszpanii. Parę dni temu zatrzymałem się w Vendrell, wielkiej wsi, położonej 30 km. na południe od Barcelony. Miałem trzy godziny czasu, by poznać okolicę. Widziałem zapelnione towarami sklepy prywatne, na wystawach których leżały koszule, obrusy, jedwabie, lampy kieszonkowe, przybory radiowe, wyroby tekstylne, zabawki zwykłe i luksusowe obuwie, wieczne pióra, zegarki i ozdoby, materiały piśmienne, atra-

menty, farby malarskie, materiały elektrotechniczne, maszyny do szycia. Nawet papier kłopotowy można było tam dostać. Mieszkańcy byli dobrze ubrani, kobiety mocno perfumowane. Kawiarnie i restauracje były przepełnione. Po-



łączenie z Barceloną otrzymałem po 40 sekundach. Wszystko to wskazuje na rezerwy materialne i normalny tryb życia mimo 22 miesięcy wojny, innymi słowy: oznacza to niezłomną siłę oporu. Mimo to powstańcy mogli obrócić w perzynę wieś Vendrell — w Tortozie uczyli to właśnie. Gdyby rząd hiszpański mógł zakupić wystarczającą ilość samolotów, zwycięstwo nad powstańcami byłoby zapewnione, a osłabienie totalistycznych najeźdźców nastąpiłoby nieodwrotnie. Ponieważ zaś Japonia jest równocześnie zaangażowana w Chinach, pokój europejski byłby w ten sposób zapewniony. Świat miałby korzyść, a Hiszpania zapłaciłaby za nią.

I jeszcze jedno. Niechaj ci, którzy wątpią w demokratyczny charakter Republiki Hiszpańskiej, zastanowią się trochę nad znaczeniem tego faktu: generał Asensio, dawniej naczelny dowódca armii centralnej, a później, za czasów Caballera, zastępca ministra spraw wojskowych, znajduje się w więzieniu, oskarżony o zdradę stanu. W więzieniu napisał on książkę, w której stara się usprawiedliwić swój sposób prowadzenia wojny. Książka ta została wydrukowana i bez przeszkód sprzedawana w księgarniach barcelońskich. Licznym członkom rządu generał wysłał egzemplarze, zaopatrzone w autograf.

Syjonisto! Spełnij swój obowiązek wobec

„Mifde Cyjoni“

PAWEŁ WESTHEIM

Sztuka w Austrii

Życie artystyczne Austrii hitleryzując się tak gwałtownie, jak tego oczekiwał cały świat — za wyjątkiem tych licznych artystów austriackich, którzy się jeszcze poddają pewnemu optymizmowi, ponieważ Seiss-Inquart przyrzekł im, że „kultura w Austrii ostanie się“. Abstrahując od tego, czy można wierzyć obietnicom tego rodzaju — kultura austriacka niewątpliwie ostanie się pomimo wszystko. Schwind powiedział już w 1866 roku, że Mozart będzie jeszcze istniał, kiedy już Prusaków nie będzie.

Nowe popieranie sztuki i kultury austriackiej zaczęło się od tego, że zamknięto muzeum, noszące nazwę „Galerii Austriackiej“. Graf Baudissin, referent w Reichserziehungs ministerium (maż, który przewodniczył posiedzeniu, kiedy odrzucono Rembrandta jako „malarza ghetta“) pośpieszył do Wiednia. W „Galerii Austriackiej“ reprezentowali są: Klimt, Moll, Schiele, Kokoschka, Mopp, Anderson, Huber, Pauser, Jungnickel, Wagner, Dobrowsky, Kitt, Kolig, Wiegela, ponadto współcześni Niemcy i Francuzi. Zamknięcie Galerii jest aktem symbolicznym: Austriakom przepisano w Berlinie, co mają uważać za sztukę i kulturę austriacką.

Usunięto doświadczonego dyrektora muzeów, znawcę kultury austriackiej, których cały świat sztuki zna i ceni jako autorytety. — Haberditz i Styxa, znakomitego znawcę rysunku ręcznego (o żydzie Schwarzu nie ma w ogóle mowy).

Następcą Haberditza został Grimmschitz, ale tylko prowizorycznie. Poszukiwany jest jeszcze właściwy człowiek, któryby uporządkował Galerię Austriacką. Do przeprowadzenia pierwszej czynności nadaje się i Grimmschitz, który musiał usunąć jako „zwyródniały“ obraz van Gogh'a, ponadto Cézanne'a, Muncha, Cor'ntha. Kokoschka.

Tymczasem obrazy tych „degeneratów“ znajdują się jeszcze w Wiedniu. W „Galerii Austriackiej“ wyobrażają sobie, że nie będą musieli odsyłać ich do Berlina, lecz pewnego dnia będą mogli wyjąć je z piwnicy i na nowo powiesić. Może jednak ci Austracy, którzy wolę przeżyć Anschluss poza granicami wielkich Niemiec, pierwsi będą mogli oglądać mistrzowskie dzieła van Gogh'a i Cézanne'a — podobnie jak byli Berlińczycy teraz znów mają sposobność oglądać w Londynie Sisley'a i Pissaro z narodowej galerii berlińskiej.

Wystawa w Domu Sztuki (organizacja starszych artystów) została zakazana z okazji Anschlussu. Wielu artystów przyszło w ubiegłym roku na otwarcie Domu Sztuki swe prace do Monachium; zostały one jednak odesłane.

Secesjoniści mieli szesnastego marca otworzyć swą wystawę wiosenną, która została jednak odwołana, gdyż możliwa rzeczą jest, by między wystawionymi dziełami znalazły się jeszcze obrazy, nie odpowiadające wytycznym monachyjskim (niebo niebieskie, łąki zielone). Departament kultury musi też ustalić, których artystów austriackich nie należy więcej w Austrii wystawiać.

Zamiast wszystkiego w domu secesjonistów pokazano berlińską wystawę propagandową: „Ulice Adolfa Hitlera“. Artysty austriaccy mogli więc na ścianach, gdzie właściwie wisieć powinny ich własne obrazy, podziwiać tych swoich kolegów z Rzeszy Niemieckiej, którzy malują dla regime'u.

Secesjoniści cieszą się jeszcze przy tym szczególną łaską: w monachyjskim Związku Artystycznym mają wystawiać akwarele i rysunki gdyż przed rokiem — jak donosi „Voelkischer Beobachter“

z 8 kwietnia — w związku z „Reichsportfeld—Anstellung“ na sześć tygodni zawieszili na swym domu, teraz dla nich zamkniętym, flagę ze swastyką. Nie można więc, jak widzimy odmówić wiedeńskim secesjonistom talentu wywieszania odpowiednich flag. Czegoś więcej o ich talencie w „Voelkischer Beobachter“ przecie trudno byłoby się doszukać.

Po pewnym niezbyt długim czasie secesjoniści wiedeńscy będą w podobny sposób uciskani jak berlińscy i monachijscy, jak Deutsche Künstlerbund, jak wszystkie zresztą wolne i niezależne związki artystyczne w Rzeszy. Pozór z pewnością się znajdzie, a kasa — jeśli takowa istnieje — z pewnością będzie skonfiskowana.

Tymczasem w sobotę, 2 kwietnia, „Zentralverband Bildender Künstler“ urządził „uroczyste oświadczenie o wierności“, podczas którego usłyszeć można było, że „teraz i dla niemieckich artystów w Austrii opadły więzy, które przez wiek cały tak niewypowiedzianie ich kępowały.“

Artyści, podporządkowani departamentowi kultury Rzeszy, wyculi ironię; z utęsknieniem myślą o owych „więzach“ które uwiezionym pozwalały jednak na jakieś przekonania artystyczne, pozwalały im malować i wystawiać zgodnie z tym przekonaniem.

Uroczyste przemówienie w czasie

oświadczenia o wierności wygłosił poeta Hohlbaum, który poddańczo zapewniał o wierności wobec nowej władzy. Po tym, jak poeta Gerhard Schumann (który w jednej ze swych poezji znacząco napisał „Führer knechte uns!“) otrzymał narodową nagrodę literacką w wysokości 10 tys. marek, nie powinno już dziwić nikogo, jeśli przy najbliższej sposobności i poeta Hohlbaum otrzyma podobną nagrodę.

Ludzie, którzy nie umieją nic, przabawieni zupełnie talentu, nie mogący znaleźć nigdzie uznania, podają się za „nowe siły wytwórcze“, powiadają, że są istotnie, krwią związani z tym, co niemieckie. Wydaje się nawet, że jest już w przygotowaniu coś takiego, jak austriacki Ziegler. Człowiek ten nazywa się Stoitzner i ma odznaczać się tym wszystkim, czego potrzeba reprezentacji Izby Kultury. Jest niemiłosiernym partaczem, który maluje, nie jak Ziegler, fotograficznie wierne nagości, lecz podobnie fotograficznie bezduszne krajobrazy. Starzy austriaccy towarzysze partyjni zebrali pieniądze i ofiarowali Führerowi obraz tego Stoitznera. Obraz ten nazywa się „Przedwiośnie“ i zawiera wszystko, czego dusza zapagnie: trochę śniegu, kwiatki, łąkę, góry, trochę słońca, słońca nad Austrią... Darem ten chciało zwrócić najdostojniejszą uwagę na tego Stoitznera, którego wewnętrzne interesy partii mogą uczynić wodzem artystów austriackich.

J. BLEIBERG

STRATEGIA DYSKUSJI

(NA MARGINESIE 150. ROCZNICY URODZIN SCHOPENHAUERA)

(W pośmiertnie wydanej rękopiśmiennej spuściznie Schopenhauera, którego 150. rocznica urodzin przypada właśnie w roku bieżącym, znajduje się niewielka, charakter szkicu, mająca, rozprawka p. t. Die Eristik (polski przekład Jana Lorentowicza — W-wa — 1893), poświęcona, jak to z tytułu jej wynika, sztuce prowadzenia sporów, umiejętności skutecznego prowadzenia dyskusji, „intelektualnej szermierce, ujętej w reguły i zasady“ („geistige Fechtkunst in Regeln gebracht“). Celem erystyki nie jest osiągnięcie obiektywnej prawdy, lecz wskazywanie najkrótszej drogi do sukcesu, do zwycięstwa w dyskusji przez stosowanie odpowiednich dyalektycznych tricków, wybiegów i kruczków, tworzących pozory racji. Erystyka czy dyalektyka posiada założenia czysto praktyczne, jest swego rodzaju metodą działania, bronią w walce na słowa i argumenty, odgrywającą tak dużą rolę w życiu nowoczesnego społeczeństwa. Obecnie są jej wszelkie skrupuły natury etycznej, dąży do klęski przeciwnika per fas et nefas, uczy wyzyskiwać każdą chwilę jego niemocy i logicznego zakłopotania, ujawnia tajemnice dyskusyjnej strategii, wdraża do podjazdowej dyalektycznej walki, od której ostatecznego wyniku zależą nie raz sprawy pierwszorzędnej dla nas doniosłości.

Podkreślając wybitne amoralny charakter erystyki, wskazuje jednak Schopenhauer, że jej znajomość ma duże życiowe znaczenie. Jeśli nawet nie zamierzamy zrobić z niej użytku, winniśmy ją poznać, by móc zdemaskować tych, którzy się nią posługują, a w ostateczności skorzystać z jej usług, aby w ten sposób pomóc przeciwnika jego własnym orężem. Była by ona nie potrzebna, gdyby ludzie byli uczciwi w dyskusji, gdyby się w niej kierowali jedynie umiłowaniem prawdy, dążnością do bezstronnego sądu. Jest, niestety inaczej. We wszelkiej wymianie zdań powoduje nimi fałszywie pojmowana ambicja, próżność, chęć wywyższania się kosztem drugich, nieposkromiony egoizm, zamiłowanie do popisu, karierowiczostwo, zazdrość, zawiść, żądza sławy i rozgłosu, skłonność do megalomanii i t. p. Wszystkie te cechy prowadzą z konieczności człowieka na manowce logicznego machiawelizmu, dyalektycznej niesumienności, i zmuszają nawet ludzi uczciwych do posługiwania się erystyką.

W swojej rozprawce Schopenhauer podaje 34 wybiegi czy chwyt dyalektyczne. Uwzględnimy z nich tylko najistotniejsze i najczęściej spotykane. Zobaczymy, że niektóre są „leitmotywem“ pewnego gatunku współczesnej publicystyki politycznej i literackiej, „naukową“ podstawą pewnych modnych dziś doktryn, dzięki czemu filozoficzny szkieł apostoła nowoczesnego pesymizmu straci w dużej mierze swój czysto akademicki charakter, nabierając do pewnego stopnia żywego, aktualnego sensu. Chwytem najchętniej i najczęściej stosowanym we wszelkiego rodzaju dyskusjach jest t. zw. **argumentatio ad hominem**. Polega on na tym, że zamiast atakować tezę, staramy się zdyskwalifikować, skompromitować, pomniejszać jej głosiciela. Zamiast argumentowania merytorycznego, rzeczowego (ad rem) stosujemy argumentację, godzącą w człowieka i stąd też pochodzą jej nazwa „argumentatio ad hominem.“ Wobec tego, że gruntowne poznanie przedmiotu sporu wymaga nieraz dużego wysiłku, uciążliwych studiów, długotrwałych poszukiwań, wybieramy drogę krótszą. Skierowujemy ostrze dyskusji przeciwko osobie oponenta i staramy się wykazać, iż posiada on pewne organiczne, nieusuwalne „braki“, czyniące zgóry już bezprzedmiotową wszelką z nim polemikę na dany temat. Tak m. innymi rzeczami, a priori dyskwalifikującym może być wiek, zawód, wykształcenie, narodowość, wyznanie, rasa i t. p. Gdy ludziom starszym niewygodna jest dyskusja z młodymi, lub też odwrotnie, uciekają się oni do argumentu wieku. Gdy toczy się dyskusja między ludźmi różnych stanów lub zawodów, argumentem ostatecznym będą zawsze dzielące ich różnice. W sporze np. między kupcem a uczonym, pierwszym, w braku argumentów rzeczowych, odwoła się do cechującego uczonego braku znajomości realnego życia, albo też uczony wysunie jako ostateczny i rozstrzygający argument praktyczny kupca, jego brak zrozumienia dla zagadnień teoretycznych, abstrakcyjnych itp. W obu wypadkach rzeczowe dowody zostają zastąpione przez wysunięcie okoliczności czysto osobistych, pomniejszających wartość argumentacji przeciwnika, uzurpującemu sobie rzekomo prawo do zabierania głosu w sprawie, wymagającej danych, jakich on właściwie nie posiada.

Gdy nasi narodowi ortodoksi odmawiają Tuwimowi miana polskiego poety, powołując się na jego pochodzenie, „obca“ psychikę, rasę itp. organiczne mankamenty, mamy do czynienia z ty-

pową odmianą argumentacji ad hominem. Ten sposób argumentowania jest bardzo wygodny, gdyż zwalnia od wszelkiej rzeczowej polemiki. Z argumentem bowiem krwi, rasy i duchowej obcości nie może być żadnej dyskusji. Gdyby nawet twórca „Rzeczy czarnońskiej“ prześcignął swym geniuszem wszystkich poetów świata, nie zmusi on naszych rasistów do rewizji ich stanowiska. W argumentacji, godzącej w człowieka miejsce dowodów zajmują przesady, uprzedzenia, awersje, antypatie, namietności, drapujące się w togi logiki, maskujące przy pomocy logicznej gry pojęć i słów sprawy, nie mające nic wspólnego z logiką i rozsądkiem.

Często w publicystyce stosowaną odmianą argumentacji ad hominem jest chwyt, zmierzający do ujawnienia sprzeczności w twierdzeniach przeciwnika, zajmującego różne stanowiska w tej samej sprawie. Wykazywanie jego niekonsekwencji zastępuje rzeczową krytykę jego poglądów, dyskwalifikując go jednocześnie w oczach czytelnika. Inny znów tego samego typu wybieg polega na tym, że posługujemy się argumentacją, w którą sami nie wierzymy, która trafi jednak do przekonania przeciwnika. I tak, np., będąc ateistami, powołujemy się na autorytet religijny, cytujemy Pismo Święte, gdyż wiemy, że w ten sposób najłatwiej zmusimy oponenta do przyznania nam racji.

Argumentowaniem, celującym w człowieka, posługują się zawsze wszelkiego rodzaju demagogowie, dla których różnice między ideologiami sprowadzają się zawsze do konfliktów personalnych, a krytyka przeciwnego obozu do kompro-

mitowania jego przywódcy.

Z innych wybiegów należenia ad hominem wymienić jeszcze należy doprowadzenie przeciwnika do gniewu, do stanu pasji i wzburzenia, gdyż w tym właśnie stanie jego wartość bojowa spada do minimum. Gdy doprowadzamy go do afektywnego podniecenia rozbrajamy go logicznie, gdyż z powodu braku równowagi psychicznej nie jest on zdolny do konstruowania dowodów, wpada w histериę, stwierdzając niedwuznacznie swym godnym politowania zachowaniem się, iż został w dyskusji pobity i zwyciężony.

Wspólną cechą pozostałych przytoczonych przez Schopenhauera wybiegów dyalektycznych, nie mieszczących się już w ramach argumentacji ad hominem, jest ich charakter poza rzeczowy, to mianowicie, iż zmierzają one do odwrócenia uwagi od samego meritum dyskusji lub też do jej zgilotynowania, zapobiegającego zbliżającej się nieuchronnej klęsce.

Celowi temu służy wywołanie dywersji przez skierowanie sporu na inne zupełnie tory, czeplanie się pojedynczych niewłaściwie użytych wyrazów, albo przez rozszerzenie pierwotnego tematu, co dezorientuje przeciwnika i utrudnia mu obronę zajętej pozycji. Środkiem dezorientującym jest również nagromadzenie bezsensownych słów, żąglowanie terminami, imponowanie erudycją wprowadzenie słownego zamieszania. Wobec tego, że gdy ludzie słyszą słowa, sądzą, iż wyrażają one jakąś myśl („Gewöhnlich glaubt der Mensch, wenn er nur Worte hört, es müsse sich dabei auch etwas denken lassen“ — Faust),

przeciwnik w poszukiwaniu sensu słów, zapomni o swym właściwym celu, wyzerperze swą dyalektyczną energię w rozwikłaniu sprzeczności terminologicznych, zapominając o właściwym celu dyskusji.

Bardziej wyrafinowanym wybiegiem jest świadome ironiczne przyznanie się do niekompetencji, zwalnianie od rzeczowej polemiki i podsuwanie słuchaczom myśl, że stanowisko przeciwnika jest tak absurdalne, że się wogóle nie nadaje do dyskusji. Chwyt ten stosuje się wówczas, gdy osoba, która się nim posługuje ma ugruntowaną pozycję w danym środowisku czy zawodzie, tak, iż jej przyznanie się do niekompetencji w niczym nie naruszy jej prestiżu. Na wybieg ten może sobie pozwolić profesor w stosunku do studenta, gdy ten wprawia go w kłopot argumentem, na który mistrz nie posiada rzeczowej, konkretnej odpowiedzi. Często spotykamy się również z chwytem, polegającym na tym, że się przeciwnikowi przyznaje częściowe racje, podważając w gruncie rzeczy jego stanowisko. Gdy twierdzi się naprz. że jakiś pogląd jest prawdziwy w teorii, ale nie da się zrealizować w praktyce. Mamy tu do czynienia z oczywistym sofizmatem. Jeśli bowiem coś jest prawdziwe w teorii, musi się również sprawdzić w praktyce, w przeciwnym razie sama teoria jest błędna.

Chwytem najcięższego kalibru, dyalektyczną „grubą berta“ jest wybieg, gilotujący dyskusję przez sprowadzenie jej tematu do kategorii nienawistnej, uchodzącej w danym środowisku czy epoce za bezwzględnie zło. Przez przypisywanie mu jej obrony, zmuszamy przeciwnika do porzucenia bronionego sta-

nowiska. Taką nienawistną kategorią była w średniowieczu herezja. Gdy w dysypcie dowiedziono komus, że jego poglądy są odstępstwem od prawowiernej religii, wszelka polemika z nim była zbędna, gdyż on sam wycofał się rychło ze swego poglądu, jeśli nie chciał dobrowolnie zgodzić się na męczeństwo. Każda epoka i każde środowisko ma taki ideologiczny „straszak“, zastępujący rzeczowe argumenty i zwalnianie od samodzielnego krytycznego wisłuku. U nas nazywa się on „żydokomuna“, w Rosji sowieckiej trockizmem, w Niemczech hitlerowskich marksizmem i t. p. Są to gotowe i przez to wygodne ideologiczne etykiety, których przyklepieni czyni bezprzedmiotową wszelką polemikę i analizę.

Z pośród przytoczonych przez Schopenhauera 34 dyalektycznych chwytów ten ostatni posiada najgłębszy socjologiczny sens, ukazuje bowiem związek, zachodzący między erystyką, a obliczem duchowym środowiska społecznego. Przedstawiający wszystkie niebezpieczeństwa, przykrości i zasadzki dyskusji, wynikające z ludzkiej niedojrzałości, dochodzi Schopenhauer do wniosku, iż należy ją wszczytnąć tylko wówczas, gdy mamy do czynienia z prawdziwie lojalnym, rozsądnym i sprawiedliwym przeciwnikiem. Do tych, natomiast, którzy tym warunkom nie odpowiadają należy się stosunkować w myśl aforyzmu Woltera: „la paix vaut encore mieux que la verité (pokój jest cenniejszy od prawdy) oraz mądrości, zawartej w starym arabskim przysłowiu: „Na drzewie milczenia wisi owoc jego — pokój, (cytowane według przekładu Jana Lorentowicza).

FELIKS KASTENBAUM

U źródeł sztuki współczesnej

Sztuka towarzyszy człowiekowi od zarania jego okrutnych zmagania z naturą, od najprimitywniejszych, przedhistorycznych czasów po wyznaną cywilizację i kulturę doby obecnej. Objawia się ona przy najskrajszych przebiegach świadomości i dąży niestrudzenie z człowiekiem aż do najwyższych stanów jego uduchowienia. Ta symbioza, to ściśle współzycie sztuki z człowiekiem wskazuje na naturalny wewnętrzny impuls, tkwiący w najgłębszych złożach psychiki jednostkowej i społecznej, który z konieczności tworzenia rzeczy pięknych czyni nieprzezwyciężone prawo natury. Ponieważ żadne stadium rozwoju kultury ludzkiej nie daje się pomyśleć bez obecności sztuki, narzuca nam się pewnik, że ten przedziwny wykwit bytu ludzkiego spełnia ważną funkcję społeczną i odgrywa doniosłą rolę w całokształcie kultury i postępu. W sztuce jak w skarbcu, każdy lud, każdy naród, każda epoka składa swoją specyficzną, im tylko właściwą treść. Cały nurt życia danej epoki, cała rzeczywistość psychiczno-obywatelska, wszystkie zasadnicze tendencje, słowem, cały tak zwany „duch epoki“ znajduje swoje odbicie w wytworach sztuki.

Poznanie epoki, w której żyjemy, nastroża niezwykle trudności, gdyż należy do najbardziej niespokojnych i zmiennych w dziejach świata. Chaos zjawisk, prądów, kierunków, we wszystkich dziedzinach życia osacza umysł i czyni zeń krzywe zwierciadło, które wyklucza obiektywny pogląd na świat i społeczeństwo ludzkie. Do sharonizowania, selekcji i segregacji, chaotycznej masy faktów naszej skłóconej epoki pomóc nam może znajomość sztuki współczesnej, a zwłaszcza malarstwa, które, jak powiada słynny historyk sztuki K. Woerman, odzwierciadla najwyraźniej wszystkie najsłabsze przemiany historyczne, dlatego, że posiada najrozszerzające pole przedstawiania zjawisk i potrzebne do tego środki. Poza tym malarstwo ostatnich lat kilkudziesięciu wykazuje wyjątkową aktywność i rewolucyjność, a wpływ jego sięga głęboko w życie kulturalne wszystkich narodów. Ślady tego wpływu odnajdujemy we wszystkich dziedzinach twórczości artystycznej z architekturą włącznie, odnajdujemy go nawet w literaturze i muzyce. Słusznie twierdzi wybitny krytyk i historyk sztuki prof. Wacław Bąkowski: „Jeżeli dzisiaj mieszkamy w domach, które nie czerpią swych ozdób z antyku lub gotyku, ani nie są tandetną imitacją pałaców renesansowych, jeżeli siadamy na krzesłach, które nie naśladują ordynarynie Ludwika XV lub XVI, jeżeli nasze mamy własne oblicze artystyczne, to jest to w znacznej mierze wynik inicjatywy malarstwa jeszcze w latach 60-tych ubiegłego stulecia.“

W dążeniu do źródeł sztuki współczesnej, docieramy do malarstwa francuskiego początku wieku 19-go i do metro-

polii sztuki, Paryża, który dał początek najżywońszemu prądom artystycznym naszych czasów. Jest rzeczą godną szczególnej uwagi, że podczas, gdy Francja wyzwała się spod jarzma Ancien regime'u i zrywała gwałtownie z tradycją w życiu polityczno-społecznym, wykuwając powoli nowe ideały, przystosowane do zmienionych warunków bytowania, sztuka, zapatrzona w przeszłość, trzyma się uparcie dawnych wzorów. Od końca wieku 18-go aż poza pierwszą połowę wieku 19. sztuka zadaje kłam własnemu czasowi i własnym odczuciom twórczym, ulegając zupełnie wpływowi ruchów wstecznych, próbując wskrzesić sztukę czasów ubiegłych. Następuje okres tak zwanych „stylów historycznych“. Pozostaje to w związku ze swoistą naturą twórczości artystycznej, która zasadniczo nie znosi gwałtownych wstrząsów, działających hamująco na jej rozwój. Narodziny nowych form, nowych dróg twórczości są w sztuce rezultatem raczej ewolucji długotrwałych, powolnych przeobrażeń. To też, gdy zbrakło potężnych mecenasów świeckich i duchownych wieków ubiegłych, sztuka schroniła się do muzeów, w których szukano natchnienia i inwencji twórczej.

Antyczny, grecko-rzymski ideał piękna, staje się, z początkiem wieku 19, stylem panującym i przenika całą twórczość artystyczną tego okresu. Rozciąga swą władzę na meble, stroje, biżuterię, i uczesanie. Ludzie śpią w łóżkach à la grecque i cieszą się à la Titus i à la Brutus. Malarstwo tego okresu poważne, surowe i zimne, czerpie tematy ze źródeł antycznych i mitologicznych, przypominając kolorowane płaskorzeźby. Ponad wzburzonym oceanem wielkiej rewolucji i epoki napoleońskiej sztuka przeszła nietkniętą, niewzruszona, zastępną w swej tożsamości klasycznej. Dopiero około roku 1820 zaczyna się właściwy okres walk o nowe piękno, odpowiadające zmienionemu warunkom życia społecznego. To nieodparte dążenie do stworzenia nowego, oryginalnego stylu uważam za najznamienniejszą cechę sztuki współczesnej. Pierwszą nieśmiałą próbą wyzwolenia się spod dyktatury kanonów piękna klasycznego jest nawrót do średniowiecza. W architekturze modny się staje gotyk, w malarstwie zaś wczesne odrodzenie włoskie. W Niemczech, gdzie prąd ten jest silniejszy nosi on nazwę „nazarenizmu“. Wzorem artystycznym „nazareńczyków“ jest sztuka włoska przed Rafałem, naiwna prosta, wzruszająca. Nazarenizm nie podważa jednak hegemonii klasycyzmu.

Drużącący cios zadaje manierze klasycznej około połowy wieku 19. tw. romantyzm, z którego malarstwo przejmie treść, tematykę, względnie nastroje, ujęte w wskrzeszoną formę plastyczną wieku 17., w styl barokowy. Zdezonizowanemu klasycyzmowi, którego najznamienniejszą cechą jest logika

i spokój, zarażony romantyzmem barok przeciwstawia uczuciowość i przepych, znika klasyczna czysta forma linearna, rzeźbiarskość, ustępując miejsca elementom czysto malarskim: barwie, malowniczości, grze światła i cienia, w której roztopiają się kształty. Wszystko, co mistyczne, tajemnicze, a więc średniowiecze, Dante, baśń, wszystko, malownicze i ruchliwe, a więc Wschód, Hiszpania, Italia, staje się ulubionym motywem malarzy romantyczno-barokowych. Na czoło nowego kierunku sztuki wysuwa się we Francji twórca genialny, a ośniewający, malarz przepyszny, Eugénie Delacroix, który nie tylko nadaje ton całemu okresowi, ale jego zdobycze kolorystyczne zapładniają sztukę nowoczesną. Mimo jednak tak bardzo cennych, a płodnych dla rozwoju malarstwa naszego walorów sztuki mistrza francuskiego, ten nowy styl, zrodzony z natchnień romantycznych jest tak samo daleki od rzeczywistej duchowości swej epoki, jak klasycyzm.

Albowiem w drugiej połowie w. 19. materializm i realizm opanowują umysły, gwałtowny rozwój nauk ścisłych i techniki przykuwa człowieka do otaczającej go rzeczywistości, pozbawiając tęsknot za romantyczną przeszłością. Najślabzy refleksy życia epoki nie pada na sztukę ówczesną. Ludzkość wierzy w postęp, malarstwo natomiast zapatrzone jest w dawne czasy, z których czerpie treść i formę. Dzieła sztuki dawnej, zamknięte w mrocznych salach muzeów, zdają się wywierać fascynujący wpływ na artystów, odbierając im wszelką inicjatywę stworzenia własnego oryginalnego stylu.

Poszczególne twórcy zaczyna jednak ciężać balast tradycji, krepując swobodę wypowiedzania się indywidualności. Duch epoki poczyna mocno kołać o własny wyraz. Z romantyzmu zaczyna się powoli wyłaniać kierunek realistyczny, który na swym sztafardzie wypisuje hasło odwrotu od starych mistrzów, samodzielnego odtwarzania rzeczywistości i bezpośredniego kontaktu z naturą. Reakcja realistyczna dotyczy raczej tematu niż formy, nie zrywa ona z przeszłością, czerpie oświecenię z osiągnięć formalnych Delacroix i mistrzów baroku, lecz tematy wybiera z życia codziennego: przeciętne, zwykłe i nieupiękkszzone. Miejsce koturnowych bohaterów zajmują chłopcy. To niewielkie odchylenie od panującego stylu jest już jednak zapowiedzią burzy, zwiastując spóźnionej wielkiej rewolucji francuskiej w dziedzinie kultury estetycznej. Nowe czasy domagają się uwiecznienia swych zdobyczy politycznych i materialnych, swego triumfu. Temu pragnieniu zdaje się iść na rękę twórczość Courbety, który propaguje konieczność tworzenia sztuki żywej, wyzwolonej z zakłamanego patosu i szablono akademickiego, będącej wiernym odbiciem współczesnych idei i obyczaj-

ów. Podczas „komuny“ Courbert daje wyraz temu nastawieniu rewolucyjnemu, prowadząc lud na spalenie Luwru, w którego zbiorach, jego zdaniem, tkwił czynnik, hamujący rozwój sztuki współczesnej. „Courbert, bohater walk rewolucyjnych roku 1871“, — powiada Stefania Zahorska w swych „Dziejach malarstwa polskiego“ — „wprowadza do swej twórczości problemat pracy, w jej monumentalizacji: w rytmie kompozycji odzwierciadla się zderzenie człowieka z przyrodą, barwa i faktura oddają twardy oporny materiał. Nie tylko człowiek, bytujący w ustalonych już ramach społecznego porządku, lecz człowiek aktywny, walczący znalazł swój wyraz w twórczości Courberta.“

Co się tyczy tematyki w sztuce, realizm raz na zawsze zerwał z tradycją, natomiast forma pozostawała jeszcze skrepiowana w nawykniętych retrospektywnych i muzealnych.

Po linii zagadnień artystycznych Courberta, poszedł o krok dalej Manet w słynnym swym dziele p. t. „Śniadanie na trawie“, które wywołało skandal w ówczesnym zakłamanym świecie mieszczańskim. Artysta śmiało obraził uczucia moralne współczesnych, przedstawiając na otwartym powietrzu, o zgrozo, ubranych mężczyzn z nagimi kobietami. Manet znalazł się nagle w słynnym Salonie Odrzuconych (Salon de Refusés), ale zato zdobył sobie odrazu młodą generację malarstwa, którą interesowały zagadnienia, nie mające nic wspólnego z tematem w obrazie. Edward Manet nie jest twórcą impresjonizmu, chociaż z takiego uchodzi, z powodu faktu późniejszego przyłączenia się do tego kierunku malarstwa. Przygotował on jednak drogę do powstania nowej metody malarskiej.

W epokowym dziele „Śniadanie na trawie“ Manet nie jest oryginalny, ani w wyborze tematu, ani w kompozycji, oryginalne i nowe natomiast jest zagadnienie czysto malarskie, które pragnął w nim rozwiązać. Chodziło mianowicie o przedstawienie ludzi na otwartej przestrzeni i w pełnym świetle, zamiast stosowania do nich konwencji kolorystycznej, opartej na studiach muzealnych i zamiast pracownianego zestawienia światła i cieni. Jest to pierwsza próba tak zwanego „plein airu“ Dla Maneta malarstwo, mówiąc słowami Zahorskiej, równa się „spojrzeniu na świat, jako na pewien cud barwy, jako na skarbiec, w którym przelewa się niezmierzone i oszłamiające bogactwo tonów“. Obraz „Śniadanie na trawie“, mimo, że oparty na szczegółowej obserwacji natury, powstał jednak w pracowni i światło jego jest światłem muzealnym.

Dopiero Monet, który ustawia sztalugi na otwartym powietrzu, daje właściwe rozwiązanie zagadnienia „plein airu“. Wraz z zagadnieniem światła wśród otwartej przestrzeni wkraczamy na szeroki, a pełen niespodzianek szlak sztuki nowoczesnej.

ANTENA ŚWIATA

Uroczystości królewskie w Paryżu

W związku z przyjazdem angielskiej pary królewskiej do Paryża czynione są w stolicy Francji wielkie przygotowania aby przyjęcie dostojnych gości wypadło jak najokazalej. Między innymi przystąpiono do odnowienia sławnego ongiś pałacu Matignou. Pałac ten był miejscem rendez-vous eleganckiego Paryża w końcu XIX w., kiedy stanowił własność księżny de Galliera. I jedno ze wspaniałych przyjęć odbywających się w „Hotel Matignon“ spowodowało (a raczej przyczyniło się) do wygnania ks. Orleańskiego; przyjęło go z takim królewskim przeplechem, że rząd się tego przeraził.

Obecnie rząd przystąpił do przywrócenia pałacowi chwały dawniejszej, organizując w nim cały szereg uroczystości na cześć angielskiej pary królewskiej w czasie ich pobytu w Paryżu. Powstał nawet projekt urządzenia w ogrodach pałacowych teatru na świeżym powietrzu, gdzie odegrane zostaną arcydzieła francuskiej sztuki scenicznej.

Lekcja przy pomocy filmu

Taniec jest swojego rodzaju religią: posiada swych proroków, męczenników i fanatyków. W chwili obecnej Monte-Carlo jest Mekką sztuki choreograficznej. Towarzystwo baletowe w Monte Carlo, którego Leonid Massin jest twórcą i kierownikiem przygotowuje stale coraz to nowe tańce i udoskonala wciąż technikę swych siedemdziesięciu dwóch tancerzy, mężczyzn i kobiet, którzy tworzą. Przeważają w niej słowniane, aczkolwiek jest także trzynastu Anglików i dziesięciu Amerykanów.

Massin wprowadził obecnie film do nauki tańca. Wszystkie ćwiczenia i próby taneczne są filmowane, sam Massin przeprowadza korektę i następnie każe wyświetlać film taneczny przed zespołem swolch uczniów.

Widzimy tam Mis Slawieńską, słynną baletnicę serbską, Juskiewiczę i innych znakomych tancerzy. Zespół baletowy przygląda się w ten sposób równocześnie tańcom sławnych gwiazd i własnemu wykonaniu tych samych ewolucji i sam dochodzi do wniosków, jakich błędów nie należy popełniać.

Rekord pani Wirginii

W kraju gdzie rozwody są w modzie pani Wirginia Copwell zadziwiła jednak wszystkich, gdyż w wieku niespełna 30-tu lat rozwiodła się ze swym dziewiętnym mężem.

Pani Wirginia pochodzi ze stanu Georgia, gdzie obrana została królową piękności, następnie otrzymuje ona tytuł „Miss America“, co równoznaczne jest z tytułem najpiękniejszej kobiety w Stanach Zjednoczonych. Lecz ambitnej kobiecie to nie wystarczy, postanawia ona pobić rekord Piggy Joyce, „kobiety najczęściej zamężnej i rozwodzącej się w Stanach Zjednoczonych.“

Pani Wirginia z kolei nosiła nazwiska: Overshiner, Patterson, Stark, Blank, Segar, Gillsert, Kahn, Logowelle, Raymond i Kaplan. Poraz pierwszy wyszła ona za mąż, gdyż taki jest przeciw zwyczaj na świecie, kiedy indziej znów, bo księżyc pięknie jaśniał, innym znów razem aby pozyskać szacunek, raz przez rozstanie, potem aby sprawić przyjemność pewnemu panu, kiedy indziej znów, aby się uwalnić od poprzedniego męża, następnie wychodziła już za mąż, aby sprawdzić i ugruntować swą teorię małżeństwa a w końcu, oczywiście, z miłości.

Również i powody rozwodów pani Wirginii nie pozbawione są fantazji i polotu. Przyczyna: my dwa najbardziej charakterystyczne, pierwszy: siostra nie mogła znieść jej męża, a drugi, że mąż jej zbyt wiele razy był rozwiedziony a to jej nie odpowiadało, poza tym był on nie punktualny w płaceniu swych „alimentów“.

W danej chwili p. Wirginia jest znów samotna albowiem przekonała się, że jej dziewiąty z kolei mąż był bigamista.

Człowiek, który boi się słońca

Aleksy Fugaryn, wieśniak galicyjski, nie chciał pójść na wojnę w 1914 r., gdy ogłoszono

mobilizację. Ukrył się on w piwnicy i poleciał żonę swą aby poszła na wieś i opowiedziała wszystkim, że mąż jej spadł w głęboką przepaść i zabił się.

W owym czasie ludzie mieli inne ważniejsze kłopoty niż szukanie „nieszczęśliwego“ Fugaryna i zapomniano o nim. Pozostawał więc, on w swym schronisku co prawda nie specjalnie miłym i wygodnym ale za to bezpiecznym.

Przetrwiał w ten sposób całą prawie okupację rosyjską, aż pewnego dnia, gdy matka opowiedziała mu, że żona zdradza go z rosyjskim żołnierzem, Fugaryn nie mógł zapanować nad swą zazdrością, wyszedł z ukrycia i ranil śmiertelnie swego rywala.

Fugaryn zagroził żonie, że jeśli go wyda to ją czeka niechybna śmierć, kobieta przelekła się i zataiła miejsce ukrycia swego męża.

W ten oto sposób przez nikogo nienachodzony Fugaryn przesiedział osiem lat w piwnicy, w ciemnościach.

Jego pierwsze zetknięcie się z jasnością dnia było tragiczne. Poczuł Fugaryn tak straszliwy ból w oczach, że zemdlął i musiano go umieścić w szpitalu. W szpitalu po długim badaniu skonstatowano, że organizm jego całkowicie odwykł od światła dziennego i nawet w zielonych czy czarnych okularach nie wolno mu przebywać w pomieszczeniu, gdzie jest światło dzienne, gdyż grozi mu to śmiercią.

Poradzono mu, więc, aby w dalszym ciągu wiodł swój żywot podziemny już nie w podziemiach, ale w pokoju, pozbawionym okna, wychodzić zaś na powietrze może tylko nocą względnie w dnie chmurne i deszczowe.

Matka jego i żona nie żyją już, Aleksy Fugaryn mieszka razem ze swą starą siostrą, skazaną na przebywanie w ciemnościach.

Ile kosztowało przyjęcie Hitlera we Włoszech?

Angielskie gazety w długich i bardzo dokładnych obrachunkach wyliczają, ile kosztowała Mussoliniego wizyta Hitlera. Z zestawień tych wynikają sumy zaiste zawrotne.

Gazety podają sumy w granicach od 40 do 80 milj. fr. szwajcarskich, jeśli prawda leży po środku, to Włochy musiały wydać na to przyjęcie co najmniej jakieś 60 milj. fr. szwajcarskich.

Pisma angielskie, chcąc uprzytomnić jak wielka suma została wyrzucona na przyjęcie partnera osi Berlin—Rzym, zwracają uwagę, że wydatki Anglii na uroczystości koronacyjne, które przepychem zadziwiły cały świat, wyniosły „zaledwie“ 15 milj. fr. Te 15 milj. zostały zresztą w dużej mierze pokryte, albowiem podczas koronacji wzrósł znakomicie ruch turystyczny z całego świata do Anglii i już to samo przyniosło korzyści niemałe.

O takim zwrocie wydatków poniesionych w związku z przyjazdem Hitlera, Włosi nie mogą marzyć.

Na czas pobytu kanclerza we Włoszech ruch turystyczny ze względów politycznych został zahamowany i owe miliony fr. rosłyby się niepowrotnie w błękitnym niebie Włoch.

Czy te ogromne wydatki opłacają się? — oto wielkie pytanie, na które odpowiedź da najbliższa przyszłość.

Druga strona medalu

Niemieckie Biuro Informacyjne podało już komunikat o wizycie kanclerza Hitlera we Włoszech.

Komunikat ten utrzymany jest w tonie tryumfalnej fanfary: każde jego słowo niemal oddycha wielkością... Wielka rewia floty wojennej w Neapolu, manewry wojsk lądowych i powietrznych, defilada „ludności“ Florencji przed kanclerzem — jednym słowem przyjęcie, o które pisać się będzie jeszcze za lat kilka...

Nieco inaczej brzmi komunikat włoski wydany przez oficjalną Agencję Stefaniego, włoski komunikat jest daleko mniej tryumfalny, ale za to wielce charakterystyczny.

Nieprawdą jest, twierdzi Agencja Stefaniego

— iż we Włoszech w związku z przyjazdem kanclerza, aresztowano tysiące obywateli pochodzenia żydowskiego; prawdą jest natomiast, iż aresztowano w różnych miastach włoskich „kilkanaście osób, podejrzanych o brak sympatii dla kanclerza...“

Komunikat Agencji Stefaniego — oficjalnej agencji włoskiej — jest w swej szczerzej prostocie, przyczynkiem niezmiernie charakterystycznym. Pozwala on też lepiej zorientować się w mechanizmie różnych uroczystości i parad totalnych, niż niejeden długi wywód publicystyczny.

Przed kanclerzem Rzeszy efilować będzie we Florencji cała „ludność“ tego przeudnego miasta, a że przytym „kilkanaście“ osób posiedzi sobie trochę w więzieniu, cóż to komu szkodzi...

Nowela Chaplina

Chaplin napisał nowelę — pierwszą i jak sam zapewnia ostatnią. Tytuł jej: „Rytm“. Równocześnie ogłoszona została ta nowela w tygodniku amerykańskim i we francuskim „Cinémone“.

Nowelka króciutka — zawiera ona najwyższe jakieś 150 wierszy. Akcja rozgrywa się w Hiszpanii, w czasie wojny domowej. Niewielki oddział wojskowy przystępuje do rozstrzelania na dziedzińcu więziennym młodego oficera. Porucznik, dowodzący oddziałem to kolega szkolny oficera podlegającego egzekucji i obowiązek rozstrzelania przyjaciela z lat dzieciństwa działa na niego w sposób oszałamiający i wydaje mu się, że cały świat pogrążony jest w krwawej mgłę.

Jak automaty stoją żołnierze naprzeciw skazanego na śmierć młodzieńca. Jak automat wypowiada oficer komendę.

Żołnierze szykują się do strzału. W tej chwili oficer słyszy kroki człowieka, biegnącego po kamiennym korytarzu więzienia. Wie on, że to oznacza, że zbliża się ulaskawienie więźnia, o które tak bardzo starał się on u władz przełożonych. I wyraz „pa!“ zatrzymuje się u niego w gardle, a pada komenda: „stój!“

Lecz żołnierze, których nerwy napięte są do ostatniości, nie zwrócili uwagi na sens komendy. Oczekiwali oni rozkazu „pa!“, i usłyszawszy komendę, wystrzelili.

Produkcja filmowa

W ubiegłym roku amerykańska kinematografia wyprodukowała 500 obrazów, angielska — 225, francuska — 110, niemiecka — 95, a włoska 38. Amerykański przemysł filmowy na produkcję tych filmów wydał pięć miliardów fr., francuski — 250 milj. fr., niemiecki — 500 milj. fr., a włoski — 150 milj. fr.

Jeszcze o Grey Owl'u

Przed dwoma tygodniami zmarł w Kanadzie jak o tym doniosła już prasa tropiciel śladów, sam napoły Indianin znany pod przezwiskiem „Szara sowa“. Napisał on kilka książek o życiu i obyczajach czerwonoskórych, ubierał się jak oni i był niezwykle popularny nie tylko w Ameryce ale i w Anglii, jego wysoka postać, i przybranie głowy z piór orlich zwracały ogólną uwagę na ulicach Londynu. Król Jerzy VI niedawno przyjął na audiencji w swym pałacu „Szara sowa“, który zwracał się do króla jako do swego „bladoliciego brata“ i na pożegnanie życzył mu, według indyjskiego zwyczaju „dobrej ochoty“.

O zachowaniu odpowiedniego w czasie tej wizyty rytuału nie mogło być nawet mowy, i nawet mistrz seremonii musiał ulec i zrobić wyjątek dla tego niezwykłego gościa.

Wszystko to skończyło się niebardzo ładnie. Po śmierci „Szarej Sowy“ okazało się, że ten człowiek nie był napoły Indianinem, jak sam twierdził, lecz czystej krwi Anglikiem, wyjątkowo posiadającym powierzchowność Indianina. Nazywał się on Archibald Belaney i urodził się w 1888 r. w Hastingsie. Nic wspólnego z czerwonoskórymi nie miał, wśród nich nigdy nie mieszkał i obyczajów ich nie znał.

Początkowo dla żartu udawał, że jest mieszkańcem, z czasem mistyfikacja ta zaczęła mu przynosić świetne dochody: książki jego rozchodziły się w wielkich ilościach egzemplarzy, a za artykuły w gazetach płacono mu wielkie sumy pieniędzy.

Inż. A. GLIZER

„Komisja Podziału“ urzęduje

(Korespondencja własna „Steru“ z Palestyny)

„Komisja Podziału Palestyny“, jak ostatnio się zowie „Komisja Techniczna“, zapowiedziana przez Białą Księgę z końca ubiegłego roku, przybyła już, jak wiadomo do kraju. Około 5 miesięcy trwały medytacje, zanim zamiar wysłania dodatkowej komisji do Palestyny, ujawniony po raz pierwszy przez Eden'a na posiedzeniu Rady Ligi Narodów, przybrał konkretniejsze kształty w Białej Księdze Ormsby-Gore'a. Jeszcze 4 miesiące minęły, zanim Komisja została zamianowana i członkowie jej nareszcie przybyli do Palestyny. Kto wie jednak, jak długo będziemy na nią jeszcze czekać musieli, gdyby nie ostatnie zmiany w koniunkturze politycznej, które jak gdyby przecięły okres kunktatorstwa w tej sprawie. „Komisja Techniczna“, która miała zbadać, czy można przygotować „przywzwo“ plan podziału Palestyny, zaczęła się też nagle nazywać „Komisja Podziału“. Przewodniczącą jej zaś oblicza w wywiadzie dziennikarskim, udzielonym przed wyjazdem z Londynu, okres prac w Palestynie na 2-3 miesiące. Trudno zaiste dopatrzeć się w tym owych „prac, które potrwać niewątpliwie wiele miesięcy“, o których mówi z umyślnym naciskiem Biała Księga. Jakże to wydarzenie przerwało wahanie i nadało tępo całej sprawie.

Tym wydarzeniem jest niewątpliwie porozumienie angielsko-włoskie, zawarte ostatnio, chociaż w samym tym porozumieniu nie ma żadnej aluzji do Palestyny. Wiadomo jednak, że problem palestyński był poruszany w toku pertraktacji rzymskich i że stanowił nawet jedną z głównych trudności. Tym nie mniej, a może właśnie dlatego, został zupełnie pominięty w końcowych protokołach, stanowiąc pod tym względem wyjątek, ponieważ naogół układ jest bardzo obszerny i obejmuje wszystkie sprawy sporne między partnerami. Anglia nie chciała zgodzić się na przyznanie Włochom wpływu na rozstrzygnięcie problemu palestyńskiego i pragnęła otrzymać wolne ręce w tym względzie (o ile o Włochy chodzi; od Ligi Narodów jest bowiem bądź co bądź w tej sprawie zależna, a w pewnej mierze także od Stanów Zjednoczonych). Włochy zaś nie były gotowe dać z góry swego placet na każdą decyzję Londynu i Genewy, a w szczególności na utworzenie państwa żydowskiego, przeciwko któremu dotąd w swej roli protektora Islamu i obrońcy Arabów tak stanowczo występowały. Nie były, należy dodać, gotowe uczynić tego jawne, gdyż są podstawy do przypuszczenia, że poufnie zgodziły się z góry nie sprzeciwiać się postanowieniom Anglii na tym terenie.

Kłamca...

W jednym z pułków pewnego niemieckiego państewka europejskiego miał miejsce następujący fakt:

Do kapitana zwrócił się jeden z żołnierzy jego kompanii z prośbą o zwolnienie na parę dni, gdyż chciałby być obecny na ślubie swej jedynej siostry.

Lecz kapitan nie chce dać pozwolenia, albowiem żołnierz ten już kilkakrotnie podawał zmyślone powody w celu otrzymania zwolnienia.

Tym razem kapitan postanowił sprawdzić czy żołnierz mówi prawdę i dopiero wtedy zadecydować o jego urlopie.

Po trzech dniach kapitan zawiadzał do siebie żołnierza i odezwał się do niego następującymi słowami:

„Włec, tak kłamco! Sprawdziłem podaną przez ciebie wiadomość. Twoja siostra nie ma najmniejszego zamiaru wychodzić za mąż. Skłamałeś jeszcze raz, za to nie ominie cię kara, mój przyjacielu, i zamiast na „ślub“ po wdrążesz do paki!“

„Moja siostra nie ma zamiaru wychodzić za mąż, czy pan jest tego pewien panie kapitanie?“

— Najzupełniej przyjacielu, otrzymałem tę wiadomość dzisiaj rano przez żandarmerię. Nie wykręcaj się, sianem, kłamco!“

— Nie zaprzeczam, panie kapitanie, że jestem kłamcą. Ale proszę mi pozwolić zauważyć, że pan kapitan jest większym kłamcą ode mnie, albowiem nie posładam i nigdy w życiu nie posiadałem siostry.

(L.—y)

W każdym razie, niezależnie od tego, czy istnieje tego rodzaju tajne zobowiązanie, czy nie, jest jasne, że jeśli Włochy nie mają zamiaru stordedować świeżo z takim trudem osiągniętego porozumienia, — a na to się w najbliższym czasie jeszcze nie zanosi, — będą musiały narazie zaprzestać robienia jawnych wstrętów Anglii, w Palestynie i innych krajach arabskich. Ten moment postanowili widocznie wykorzystać Anglicy i stąd przyspieszenie prac nowej Komisji.

Nikt nie wie, w jakiej mierze szere są zamiary pojednawcze Mussoliniego i czy jest on rzeczywiście gotów zerwać wszystkie nici, wiążące go z arabskimi prowodyrami, i przerwać wszelki, nawet tajny, kontakt. Wolno być sceptykiem w tym względzie. Bądź co bądź byłoby złudzeniem przypuszczać, że cofnięcie pomocy włoskiej, nawet o ile nastąpiłoby rzeczywiście w 100 %, oznacza automatycznie koniec terroru arabskiego w Palestynie. To prawda, że propaganda, pieniądze i broń zagraniczna odgrywają doniosłą rolę w akcji arabskiej. Nie należy jednak zapominać, że oprócz Włoch jeszcze i drugi partner „osi“ maczał cały czas palce w tej aferze i że ostatnio usiłuje nawet odegrać coraz aktywniejszą rolę na Bliskim Wschodzie. A przede wszystkim po dwóch przeszło latach nabrała machina terroru takiego rozpędu, że własna jej bezwładność wystarczy, aby utrzymać ją dość długo w ruchu.

Układ angielsko-włoski nie oznacza tedy końca terroru, lecz oznacza, o ile zostanie wykonany, cios zabójczy dla spekulacji politycznych, na których ruch ten opierał swe wyliczenia. Arabowie nie stanowią nawet w swych państwach, a co dopiero w Palestynie, samej siebie siły politycznej. Dopiero rywalizacja mocarstw podnosi ich znaczenie. Rywalizacja Anglii—Francji z Niemcami—Turcją pozwoliła im odegrać — bardzo zresztą, prawdę mówiąc, mierną — rolę podczas wojny. Pojawienie się rywalu włoskiego dało bodźca do wybuchu w Palestynie. Z chwilą, gdy rywalizacja anglo-włoska ustaje, a Anglia i Włochy przestają sobie wdzierać atut arabski z rąk i podbijają jego cenę, spada znaczenie jego do granic realnych. Jakże zaś są te granice realne, świadczy najlepiej klauzula układu włosko-angielskiego, w której „obie układające się strony postanawiają dla swego (!) dobra utrzymać niepodległość Saudii i Jemenu“. Tak tedy okazuje się nagle, że chłuba świata arabskiego, potężny Ibn-Suad jest niepodległy tylko dla tego, że mocarstwem europejskim jest z tym wygodnie!

Nie czekając na uśmierzenie terroru, postanowili widocznie Anglicy wykorzystać nadarzającą się sytuację polityczną dla rozwikłania problemu palestyńskiego. Terror arabski, za którym nie stoją Włochy, może być bardzo przykry, ale przestaje być niebezpieczny. Z drugiej strony skłania długotrwałość i uporczywość ruchów do szukania rozwiązania radykalnego. Eo ipso wzmacnia się tendencja za podziałem Palestyny. O ile chodzi zaś o sposób podziału, wzmagają się widocznie przeświadczenia, że należałoby wykorzystać pauzę polityczną, aby ugruntować w Palestynie siłę, na której w razie nowych powikłań Anglia mogłaby się oprzeć. Z drugiej strony należy to zrobić w sposób, któryby wymagał od Anglii najmniejszego wysiłku. W związku z tym wysuwa się na pierwszy plan postulat wytyczenia takich granic państwa żydowskiego, których by najłatwiej było strzec i bronić, a któreby zatem najmniejszego wymagały udziału wojska brytyjskiego w utrzymaniu pokoju w kraju. W nowej Komisji nie ma fachowców wojskowych. Minister Kolonii wyjaśnił już jednak, że w tych sprawach zabiera głos sztab główny. Wolno przepowiedzieć, że strategiczne wywody tych nieczłonków Komisji zaważą jak najbardziej na decyzjach jej członków.

Koniunktura nie jest w tej chwili dla nas niekorzystna. Jeśli najbliższa przyszłość nie przyniesie znowu gwałtownych zmian w kalejdoskopie politycznym, są szanse, że wyjdziemy z całej tej sprawy lepiej, niż się na to do niedawna zanosiło.

Tel-Aviv, 8. 5. 38



Ceny ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 groszy, w teście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronie pierwszej ogłoszeń nie przyjmuje się. Prenumerata: kwartalnie 3 zł.; półrocznie 6 zł.